LITERATURA.

O POETACH I POEZYI WĘGIERSKIEY.

Tłumaczenie z pisma peryodycznego, wydawanego w Wiedniu, pod tytułem: *Jahrbücher der Literatur*, 1829 *roku*, 45*er* Band.

Powodem do ninieyszego pisma o poetach i poezyi narodu Węgierskiego, był zbiór poezyi Węgierskiey, we dwóch tomach w roku 1828 wydany, pod tytułem:

Handbuch der Ungrischen Poesie, oder: Auswahl interessanter, chronologisch geordneter Stücke, aus den vortrefflichsten Ungrischen Dichtern, begleitet mit gedrängten Nachrichten von deren Leben und Schriften; nebst einer einleitenden Geschichte der Ungrischen Poesie, einer Sammlung deutscher Uebersetzungen Ungrischer Gedichte, und einem Verzeichnisse der im Werke vorkommenden weniger gebräuchlichen Wörter. Für Jene sowohl, die bereits einige Fortschritte in dieser Sprache gemacht, als für alle Freunde der Literatur im Allgemeinen, und der Ungrischen insbesondre — In Verbindung mit Julius Fenyéry, *herausgegeben von* Franz Toldy.(a) *Pesth und Wien 1828, 8vo Erster Band LXXXVI, und 349. Zweyter Band 572.*

(a) Autor ninieyszego artykułu zastrzega, że te nażwiska są podstawione: zamiast Georg. *Stettner* i *Jos*: Franz *Schedel;* tudzież dla nieznających języka węgierskiego, dodaje, że węgierskie *cs*, wymawia się jak niemieckie *tsch*,

Jak się z samego tytułu pokazuje, dzieło to zawiéra wybór naybardziey interessujących, chronologicznym porządkiem ułożonych, wiérszy celnieyszych węgierskich poetów, z poprzedzającemi krótkiemi wiadomościami o ich życiu i pismach, tudzież krótką historyą całey węgierskiey poezyi, zbiorem tłumaczeń tychże poezyy na niemiecki język, a nakoniec dodatkiem not potrzebnych dla objaśnienia mniey używanych wyrazów — Niepotrzebném sądzę przedstawiać czytelnikom Dziennika Wileńskiego krótkich uwag recenzenta nad samém dziełem, ograniczę się tylko przekładem myśli o poezyi i poetach węgierskiego narodu, którego *uczone* płody, bydź może, mało są spółrodakom naszym znajome.

Nim się zastanowimy w szczególności nad rozmaitemi peryodami poezyi węgierskiey, potrzebném sądzę podadź czytelnikom niektóre ogólne w tym względzie uwagi, częścią, żeby im wskazać niejako, z jakiego stanowiska całą rzecz uważam, częścią, żeby zapobiedz niepotrzebnemu powtarzaniu niektórych myśli, coby się przecie następnie niezbędném okazać mogło. Pierwszą i naysmutnieyszą z owych uwag, jest to: że chociaż pomiędzy Węgrami znaydowały się i teraz się znaydują, pojedyńcze, wysokie talenta poetów stanowiące, przecież narodowi całemu w powszechności, braknie poetycznego ducha. Komu ninieysze twierdzenie za surowe i za twar-

czyli polskie *cz*, a *cz*, jak niemieckie ʒ — że *gy*, brzmi jak *d* z miękkim przyciskiem czyli prawie jak polskie *di*; *ly* i *ny*, jak *l* mouillé i *gn* francuzkie, tudzież, że węgierskie *s*, niemieckiemu *sch*, czyli polskiemu *sz*, *sz* podwóynemu *s*, *zs* francuzkiemu *j* doskonale odpowiada, i że jedynie akcentowana samogłoska przedłużać się powinna.

de wydaćby się mogło, temubyśmy odpowiedzieli: że zaiste nieprzyjemnie wydać jest podobne zdanie, ale też zmienić go niemożna, albowiem jest prawdziwe. A przecież słuszna jest zkąd inąd wątpliwość, czy jest jaki inny naród, którego skład okoliczności bardziey byłby właściwy do wzniecenia poetycznego ducha w narodzie, jeśliby popęd do poezyi obcym mu nie był? Historya Węgier tak ściśle wiąże się z dziejami Attyli i narodu Hunnów: jeszcze i dzisiay wielkie ich czyny, zwykli Węgrzyni, jako narodową własność uważać. Attyla zwycięzcą powrócił do teraźnieyszey ich oyczyzny, i odtąd naród przez tysiąc lat w ciągłey walce zostawał, przeciw nieprzyjaciołom rozmaitego rodu i pokoleń; przeszedł wszystkie koleje od naywyższego stanowiska blasku i świetności, do nayniższych stopni zmienniczego losu; raz pod Sajó, drugi raz pod Moháczem, już go pokrywał całun ruiną państwa grożący, a przecież znowu silnie powstać potrafił. Nie jednego liczy on króla, co tron uświetnić umiał, nie jeden z nich przelał krew za swoję oyczyznę. Imiona *Hunyada*, *Zrynyi*, *Dobó*, *Szondi*, i t. d., są imionami ich rodaków; a z tém wszystkiém, płody ich poezyi są małoliczne! Węgrzyn jest wolnym, szlachetnym, wspaniałomyślnym, walecznym, ognistym, łatwo poruszającym się — umié się zastanawiać, skłonny jest do miłości, prędko rzecz obeymuje, nie zbywa mu na dowcipie, nie braknie fantazyi; w głębi duszy ma wcale właściwą sobie, a naywyraźniey w ulubioney muzyce, odkrywającą się melancholię; — jego język jest energiczny, mile brzmiący, nieskończenie dający się ukształcić, a

w słowach i wyrażeniach nieraz przypomina mieszkańców pięknych wschodnich krajów. Ale cóż? gdy dopiero w naynówszych czasach, trzeba było mocnego zewnątrz działania, ażeby po tysiącznoletnim przeciągu czasu, naród mógł położyć węgielny kamień swojey prawdziwie narodowey poezyi! — Czyż więc owa niezbędna potrzeba cudzoziemskiego wpływu, ów niedostatek dawnieyszey poezyi gminney, nie jest dostatecznym dowodem mojego twierdzenia, że Magyarowie nie mają poetycznego ducha?

Drugą niemniey smutną z przedstawiających się nam uwag, jest ta: że Węgrzyni, tak w polityczném, jako też w uczoném życiu, nie znali jednego ogniwa, coby ich powszechnie łączyło; — że jak na kartach historyi znaydujemy, mało chwil doświadczanego przez nich pokoju, który raczey służył tylko za czas potrzebny dla przygotowania się do nowych wojen; tak też każdy krok moralnego ich postępu, zdawał się bydź łupem na nieprzyjacielu zdobytym, ale nieszczęściem, służącym tylko za powód do nowych sporów: — Nakoniec, że jak w historyi, zwyciężone strony w domowych zatargach, nayczęściey zewnątrz kraju pomocy szukały; tak również nadający popęd moralnemu ich życiu, nayczęściey wyobrażenia innych krajów, na własną przenosili ziemię. Nie przeczę, że w narodzie, którego oświecenie daleko niżey od innych ludów pozostało, podobne korzystanie z ukształcenia oświeceńszych narodów, naganném nazwać się nie może; ale przy tém surową baczność mieć potrzeba, ażeby nowo zaszczepiające się wyobrażenia, zjawiły się w stroju tego narodu, gdzie są przeniesione,

żeby doń zastosowane i że tak powiem wcielone zostały. Ta przecież uwaga zdaje się zupełnie obcą była dla Węgier, nie prędko cudzoziemskie wyobrażenia węgierską przywdziewały barwę, a ztąd i nie dziw, że ich literatura niepoliczone poniosła szkody.

Teraz przystąpimy do spokoynieyszego rozważania losu węgierskiey poezyi, ale przy pierwszém zaraz stąpieniu z nowym spotykamy się smutkiem. Gdy u innych ludów, piosnki, ballady, romanse, wyprzedzać zwykły historyą, albo raczey żywym jey bydź odgłosem: u Magyarów wieczne i grobowe spotykamy tylko milczenie, gdyż w tym zawodzie ani jeden głos się nie wznosi. A przecież sądzićby wypadało, że starzy Magyarowie mieli wiele pięknych piosnek, lecz, że te dla nas i dla węgierskiey poezyi zaginęły na wieki — Ledwo około połowy piętnastego, a bardziey jeszcze w szesnastym wieku znaydujemy ślady gminney poezyi, jeżeli tym słabym łupom czasowi wydartym, imie poezyi nadadź można. Wspominamy tutay o pobożney piosnce na cześć świętego Króla Władysława. — Zapewne jest to naystarszy pomnik poezyi, który dla serca każdego Węgrzyna na zawsze drogim będzie, ale też będzie on jedynym, którego Węgrzyni skutecznie zażądać mogą. Równaż pobożność jak w pieśni wzmiankowaney okazuje się i w innych starożytnościach węgierskiey poezyi, nie wyłączając nawet *Csáti*, tak wsławioney historyczney piosenki o zawojowaniu Węgier. Piosnka o czynach świętego Stefana, która się zjawiła w roku 1484. w Norymberdze, z tego tylko powodu zasługuje na wspomnienie, iż to było pierwsze węgierskie

pismo drukiem ogłoszone, i że aż do dni dzisieyszych w pieniach kościelnych zwykle się powtarza. Mało co lepszego powiedzieć możemy o poetyczney zasłudze wielu rymowanych kronik, które zalały Węgry wkrótce, po upływie trzeciego dziesiątka szesnastego wieku, a których autor, jak powiada pełen talentów węgierski krytyk *Kölcsei* (Elet es Liter: 1826. p. 52.), żadney inney nie miał zalety, jak to, że gazeciarskie nowiny rymami ozdobił — te bowiem wszystkie dzieła prawie zupełnie pozbawione są poetycznych ozdób, widać w nich wielką niewprawność w użyciu wyrazów technicznych; słowem, jestto opowiadanie czynów i wypadków własnego i obcych krajów, mniey więcey rozwlekłym językiem; choć znowu z drugiey strony i te słabe usiłowania są śladem charakterystycznego i już obudzającego się uczucia narodowości, gdyż autorowie nie przestają odzywać się do swoich rodaków, powołując ich do zgody i jedności, tyle potrzebnych przy nawale politycznych nieszczęść nad ich oyczyzną ciężących. Naybardziey wsławiony i nayobfitszy z tych kronikarzy był *Sebastyan Tinódi*, żyjący w połowie szesnastego wieku i pisarz nieszczęśliwego obrońcy Budy *Walentyna Török*. Kiedy pan jego został uwięziony, z trudem przyszło Kronikarzowi kawał chleba na świecie zapracować. Zapewne źle mu się dziać musiało, gdyż zwyczaynie na końcu swojey roboty zwykł był dodawać wiersze, pełne zażalenia, iż o głodzie pracować musi, a pisząc, często w palce dmucha, bo nié ma za co kupić drew na opał lichego mieszkania. Zupełne dzieł jego wydanie, wyszło w Klau-

senburgu roku 1554. *in quarto minori.* Autor sam pracował nad tém wydaniem. Przedmiotem jego pieni są nayczęściey wypadki jemu spółczesne, i przyznać można, nieco lepszym językiem opisane. Ale że *Tinódi* umyślnie z naywiększą ścisłością prawd historycznych się trzyma, przeto dzieła jego ważnieysze są dla historyi, niż dla poezyi.

Odtąd horyzont poezyi węgierskiey, nieco wyjaśniać się poczyna, i jak zorza lepsze czasy zwiastująca, w drugiey połowie szesnastego wieku, zjawiają się *Walentyn* Graf *Balassa* i *Jan Rimai;* obadway są szczęśliwymi autorami piosnek, oba miłością oyczyzny goreją, ztąd też w krótkim przeciągu czasu obay stali się ulubieńcami swego narodu. Graf *Balassa* jednak jest czulszy i bogatszy w fantastyczne pomysły, *Rimai* zaś z doskonałą ufnością, zwykle myśli ku Bogu zwracając, jest w swojey poezyi poważnieyszy i więcey wprawy mający. Język ich jakkolwiek jeszcze w dzieciństwie zostaje, przecież daleko wyższy, aniżeli wszystko, co się dotąd w Węgrzech zjawiło. Wszędy widać wyraźne ślady dobroczynnego wpływu oświecenia, co się podniosło również i dla języka węgierskiego w czasie walk nastałych między reformatorami a zwolennikami dawney wiary. Jednakże dopiero od czasów *Niklasa* Grafa *Zrynyi,* urodzonego w roku 1616, tojest: w roku śmierci Szekspira i Cerwantesa, zaczyna jaśnieć nad Węgrami pierwszy promień prawdziwie poetycznego światła. *Niklas Zrynyi* wnuk bohatera Szigethu i sam bohatér, zbogacony wszelkiemi darami, jakiemi los

łaskawy człowieka osypać może; pełen czynności i fantazyi; z duszy do kochaney oyczyzny przywiązany; widać, że się łatwo zapala, dla wszystkiego, co tylko jest wielkiém i piękném. Upatrujemy jednak, że zawczasu uczuć musiał powab i powziął skłonność do nieśmiertelney poezyi Tassa; nie dziw przeto, że ona tyle się, że tak powiem, wcieliła, w istotę węgierskiego poety, iż prawie na każdey kartce jego *Zrynyady* Tass mimowolnie nam się przypomina. Układ, całość, tok rzeczy, wprowadzanie ustępów, nadanie charakterów, wszystko słowem jest na wzór Tassa. A z tém wszystkiém, bynaymniey to nie szkodzi pięknemu narodowemu poematowi, bohatérów Szigethu opiewającemu: bo Zrynyi był nadto poetą, żeby miał naśladować to, co sam mógł utworzyć. Ztąd też nabierać zdawał się siły, zapalać się przy utworach cudzoziemskiey poezyi, żeby w swojey oyczyznie dotąd nieutorowaną mógł postępować drogą, i tak sławę osięgnąć. Ile mu się to udało, dowodzi wspominane jego poema *Zrynyjada* (naprzód w Wiedniu roku 1561 drukowane), które niezawodnie naypięknieyszym jest pomnikiem owoczesnego języka i ducha Węgrzynów. Pomnieysze jego poemata, licząc i erotyczne, dowodzą również mistrzowskiego pióra, a nawet śmielsze są jeszcze w pomysłach. Zdarza się jednak tu i ówdzie widzieć zbytek fantazyi naszego poety, przez co płody jego bywają pozbawione dobrego smaku. Jeśliby miał więcey czasu, więcey przyłożył pracy, albo wreszcie potrafił polepszyć swoje pisma, zapewne jużby odtąd węgierska poezya nie doznawała dłuższego zaćmienia. Albowiem dzieła jego byłyby dla

wszystkich czasów, i dla wszystkich węgierskich poetów, prowadzącą do pożądanego celu gwiazdą, aniby zaginąć potrafiły tak prędko, żadnych po sobie śladów nie zostawując, pod ogromem dzieł *Gyöngyösego*.

Gyöngyösy zaprawiał się wprawdzie na wzorach Rzymian, ale niezdolny przejąć się ich duchem, plądrował tylko na obłąd mithologię, a ściśle uważając, nie miał innych potrzebnych dla poety zalet, oprócz niesłychaney łatwości rymowania. Pospolicie używał on w swoich wierszach zwrótek *Zrynyyskiemi* zwanych,od tego, iż *Zrynyi* pierwszy ze znakomitych poetów węgierskich, upowszechnił w swoich dziełach ten układ wierszy, już wprawdzie i w dawnieyszych węgierskich piosnkach używany. Zwrótki te składają się z cztérech wierszy dwónastosylabowych, pospolicie jednostaynym rymem zakończonych , zresztą bez żadney miary i średniówki. Gdy więc wiersz takiego rodzaju, żadney inney zalety, prócz rymu, nie posiada, a rym właśnie był jedyną zaletą, jaką się szczycić może *Gyöngyösy*, łatwo pojąć można, dla czego z taką mu łatwością przyszło przytłumić swojemi dziełami znakomitego *Zrynyi*. Obrabia Gyöngyösy powiększey części epiczne przedmioty, ale mało ma póetycznego uczucia, mniey jeszcze smaku, a ztąd zwykle jest rozwlekły i nudny. Niemniey jednak był on przez długi czas pieścidłem narodu i jednym z naywięcey czytanych poetów węgierskich.

Drugim poetą epicznym owego czasu jest Baron *Władysław Lissti;* jego podbicie Mohaczu również niesmaczne, jak dzieła wspomnione-

go wyżey poety, a jeszcze bardziey pedanckie i zupełnie źle rymowane.

Poeta przyrodzenia *Piotr Beniczky*, w roku 1730, wydał dobre piosnki, jednakże w tym zawodzie przeszedł go daleko *Stefan* Graf *Kohári*, którego umysł przez wcześnie doświadczone nieszczęścia, i przez półczwartoroczne cierpienia w więzieniu Tökölego, nabył wzniosłości napełniającey jego poezye niezwyczayną, głęboko do duszy czytelnika przemawiającą powagą. Dway wspomnieni są wyjątkiem od innych pozostałych węgierskich owego czasu poetów, ci bowiem poszli trop w trop za Gyöngyösym, upodobawszy na dobitkę, niezrozumiałą cudzoziemską uczoność. Takim sposobem narodowość, coraz więcey i więcey niknąć musiała, a gdy na początku przeszłego wieku, upadł i dom rządców siedmiogrodzkich, gdzie jeszcze język węgierski na dworze i po sądownictwach był używany, taż narodowość koniecznie zniknąć musiała. Do czego przyłożyło się jeszcze i to, że kiedy w sporach katolików z akatolikami, ci ostatni upaść musieli, poczęły się wprowadzać do Węgier, a szczególniey w klassie możnieyszey, cudzoziemskie obyczaje i język cudzoziemski. Dla tego też z całego przeciągu czasu nikt nie zasługuje na wspomnienie, prócz jednego powszechnie ulubionego pisarza piosnek Władysława Amadeusza Franciszka *Faludi*, w roku 1779 zmarłego. Jestto tak miłe, tak pocieszające w owym czasie zjawisko, że nie bez przyjemności chwilkę zastanowimy się nad niém. Nikt przed nim, a zaledwie jeden tylko po nim, pojął doskonale życie Magyarów, ich język i ich potrzeby. Nikt nie potrafił lepiey cudzoziemskie

twory na oyczystym gruncie zaszczepiać, nikomu nie udało się szczęśliwiey wyobrażenia, które Magyara kształcić powinny, tak prawdziwie po magyarsku oddadź. Dziwić się potrzeba, z jaką sztuką romans *Gongory* w swoim *Tündérkert* (ogród czarodzieyski), prawdziwie po węgiersku naśladował. Przy tém treść jego poezyi, jest różnorodzajowa, pełna wielu powabów, a szczególniey odznacza się nieograniczoną wesołością i językiem nayprzyjemnieyszym, ze wszystkich, jakim tylko inne twory węgierskiey poezyi dotąd szczycić się mogą. Prozaiczne zaś pisma Faludiego, naywięcey tłumaczenia z obcych języków, zasługują na zaletę przez wzorowość i czystość stylu, tudzież trafność wyboru. Można ogólnie powiedzieć, że jedynie życzeniem Faludiego było, życiu spółziomków większą nadadź działalność. Za to jeszcze na czas niejakiś przed swoją śmiercią, miał tę pociechę, iż sam mógł się przekonać, że w skutek jego usiłowań, język węgierski obudzonym został z długoletniego letargu. Tymczasem na dworze wiedeńskim w gronie królewskiey węgierskiey leyb-gwardyi, w roku 1772, otworzyła się dla Węgier nowa szkoła poetów, i lubo wybór drogi, którą iść mieli, wróżył postęp nie nadto wielki, niemniey jednak, język węgierski, ważne z teyże szkoły odniósł pożytki. *Grzegorz Bessenyei* był jey założycielem. Ten młodzieniec, pełen nieograniczoney zdatności, po przybyciu do Wiédnia, poświęcił się literaturze, upodobawszy sobie, nie tak niemieckich, jak raczey tyle wszędzie ukochanych pod ten czas francuzkich autorów. Podług tychto wzorów, samemu się ukształcić i oyczystemu narodowi robić

przysługi, było jego stałém życzeniem. Obfitość pism jego, dowodzi ogromney pracy, ale braknie mu oryginalności. Onto pierwszy w dłuższych swoich poematach, zamiast zrynyyskich zwrótek, wierszem alexandryyskim pisać począł. Błąd to jest zapewne, ale można przyznać, iż zamiast większego złego, mnieysze przybrał; tudzież, że był to krok nowy, do zerwania nudney jednostayności, a zbliżenia się do harmonii. Przykład jego pobudził do działalności, tak jego towarzyszów, jak i innych spółrodaków. Wspomniémy tylko o *Alexandrze Báróczy*, *Abrahamie Barcsai*, Grafie *Adamie Teleky*, Baronie *Wawrzyńcu Orczy*, niezmordowanym *Péczelim*, a zamilczymy imiona innych, nie przeto, iżby mniey mieli zasługi od wyżey wzmiankowanych, lecz że przy całey rozmaitości obranych przedmiotów i talentów osobistych, wszyscy mniey lub więcey w jeden główny błąd całey szkoły wpadają, tojest: że w ich dziełach, bynamniey oryginalności nie widać. Jeden tylko mnich zakonu Paulinów *Paweł Anyos*, będzie wyjątkiem z ich liczby, gdyż piórem jego kierowała, nie tak chęć rozmyślna, jak raczey wewnętrzna potrzeba oddania się poezyi. Żal, iż nie odpowiada celowi, na jaki stworzonym został, pewność, że już kroku wstecz cofnąć nie może, westchnienia do dawnieyszych pięknych chwil wolności, sąto ukryci działacze, z których natchnienia, poeta pisze piosnki, mile brzmiące i pełne uczucia, a jedném słowem naylepsze z tego wszystkiego, co Węgry w rodzaju elegii posiadają.

Obok tey szkoły wznosiła się spółcześnie druga łacińska, kształcąca się podług rzymskich wzo-

rów, i która, przyznać należy, dla węgierskiey poezyi, daleko ważnieysze przyniosła korzyści.

Chcąc się bowiem kształcić na klassyka, lub go naśladować, trzeba wprzód było doskonale zgłębić dzieła mistrzów swoich; chcąc zaś ich tłumaczyć, nieodbicie należało zbadać wszystkie kryjówki oyczystego języka, poznać jego głębokość i odcienia. Tym sposobem prawdziwe ukształcenie umysłu i języka oyczystego, koniecznie czystym zyskiem bydź musiało. Prozodya była ustaloną, do niey się przyłożyły harmonia i dobitność wyrażenia, a ilekroć szczęśliwie udało się przejąć jakiś nowy wzór starożytnych, język koniecznie bogatszym się stawał. *Baróti-Szabó*, *Rájnis* i *Révai*, są mistrzami tey szkoły, która rzeczywiście od dawna w Węgrzech powstała, a teraz dla tego tylko nową się nazywa, że w owym dopiero czasie, przyjęła środki, większe zyski przynoszące, bardziey zgadzające się ze zdrowym rozsądkiem, a przeto daleko skutecznieysze. *Baróti-Szabó*, szczególniey klassykom poświęcony, nie tyle fantastyczny, ile pilny i pracowity, a nadewszystko prawdziwy mistrz swojego języka, udarował oyczyznę znakomitém tłumaczeniem Eneidy Wirgiliusza. *Rájnis* mniey wprawdzie poetycznego talentu mający, miał wyższy stopień oświecenia, korzyść, iż język Grecki doskonale był mu znajomy, a nadto jeszcze niebrakło mu dowcipu; nieszczęściem skłonny do niesnasek i kłótni, z ich przyczyny mniey miał wpływu na swoich spółrodaków, aniżeli zasłużył. *Révai* nie tak szczęśliwy w przejęciu się klassycznemi wzorami, był tłumaczem wzorowym i lepszym od poprzedzających. Tego dowodem są erotyczne piosn-

ki, nayczęściey jednak z francuzkich i niemieckich wzorów brane. Zresztą przyznać potrzeba, że jego arcydziełem jest grammatyka węgierskiego języka, którey część trzecia, z prawdziwą szkodą dla narodu, dotąd jeszcze w rękopiśmie zostaje (b).

Jako klassyczną ozdobę tey szkoły, musiémy wspomnieć *Benedykta Virág*, dowcipnego tłumacza Horacyusza. Spokoyny, zrozumiały, pełen mocy, doskonale władnący obranym przedmiotem, wzbogacił on Literaturę Węgierską mnóztwem pism, nader ważnych, a pomiędzy innémi początkiem pragmatyczney historyi Węgier, która tak mu się udała, iż tego tylko życzymy, żeby z równym talentem ukończoną została. W tymże szeregu należałoby poniekąd umieścić *Franciszka Kazinczy*, słuszniey jednak będzie wspomnieć o nim następnie, gdy przystąpimy do nayważnieyszych czasów dla Literatury Węgierskiey, gdzie Kazinczy występuje, jako duch przewodniczący wszystkim pięknym usiłowaniom.

Andrzey Dugonics utorował sobie nową drogę zupełnie, od łacińskiey i francuzkiey szkół nie zawisłą; jestto człowiek oświecony, niezmordowany pracownik, z jedynym celem, z jedyném życzeniem poświęcenia wszystkich sił swoich dla oyczyzny. Zamiarem jego było szczególniey działać na śrzednią klassę narodu, co mu też doskonale udało się, wydaniem mnóztwa romansów, opisujących dawnieysze czasy Magyarów, i w tym zawodzie z wielką trudnością, przyszłoby wy-

(b) Obie części tey grammatyki wyszły na świat, pod tytułem: *Elaboratior Grammatica Hungarica*, 1803 i 1806. — we dwóch tomach in 8*vo* w Pesth drukowane.

szukiwać kogoś innego, coby na równi z nim mógł bydź postawiony. Wydana przezeń podręczna xiążka w przedmiocie nauk matematycznych, dowodzi, ile umiał używać języka we wszystkich przedmiotach, jakie tylko pod pióro jego podpadły, tak, iż jego pisma są zbiorem szczęśliwie wprowadzonych nowości, wzbogacenie języka za cel mających. Przecież szkoła ta nie na długo utrzymała się. Dugonics i jego stronnicy, zdawali się mieć niezmienne życzenie, tłumaczenia się po narodowemu, ale w skutku okazało się, że niby dla utrzymania narodowości, mówić poczęli językiem pospólstwa, i częstokroć pisali bez smaku, dla tego tylko, że ich wyrażenia lub przedmiot rzeczy oyczystą nosił barwę: ztąd też nie trudno pojąć, że popęd tak jednostronny, prędko się skończyć musiał za nowszych czasów.

Oprócz wspomnionych trzech stronnictw czyli szkół, zjawiła się jeszcze i czwarta tak nazwana nowa szkoła; początek jey naznacza się w pierwszych latach panowania Cesarza Józefa II a jey postęp szczególniey przypisać należy urządzeniom wspomnionego monarchy względem wprowadzenia języka niemieckiego po sądownictwach węgierskiego narodu. Na to hasło wszystko, co tylko językiem węgierskim mówiło, wystąpiło w szranki na jego obronę. Kto tylko pióro trzymać umiał musiał pisać, źle czy dobrze — to było jedno, aby tylko po węgiersku. Jedna gazeta cisnęła się za drugą; dzieła w rozmaitych przedmiotach wychodziły na świat z pośpiechem naywiększym, byłyto, już tłumaczenia z francuzkiego, już dyssertacye o oyczystey mowie,

to znowu, węgierskie książki w przedmiotach naukowych, to próbki Ossyana i t. d. Jeszcze się bardziey podniósł zapał, kiedy w skutek urządzeń seymowych w roku 1790 język węgierski znowu po wszystkich szkołach został zaprowadzonym, i kiedy po Uniwersytetach i Akademiach z katedr językiem węgierskim przemawiać poczęto. Wprawdzie założenie projektowane towarzystwa narodowo-uczonego po dziś dzień skutku nie wzięło, potworzyły się jednak drobnieysze stowarzyszenia utrzymanie języka mające na celu; i w tym samym roku organizowaném zostało towarzystwo dla utrzymania sceny narodowey węgierskiey. We dwa lata poźniey to jest roku 1792 powstało w tymże celu drugie towarzystwo siedmiogrodzkiém zwane, i z takiemi pochwałami było przyjęte, z takim zapałem pracowano dla niego, że w repertoryum sztuk dramatycznych po krótkim przeciągu czasu, albowiem po pięciu leciech, liczono już około dwiestu pięciudziesiąt sztuk, po większey części, tłumaczonych, lub oryginalnych. Tegoto właśnie zapału użyli na dobro założyciele nowey szkoły bądź pomnażając liczbę pism peryodycznych naylepiey ich naukę rozprzestrzenić mogących, bądź innemi sposobami w tymże celu posługującemi. W roku 1781 uczony Hrabia *Gedeon Raday* pierwszy usiłował miarę syllab i rym na wzór niemieckiey poezyi do węgierskiey zaprowadzić. Zamiar ten tak mu się udał szczęśliwie, że na jego chwałę dają imie radaiczney poezyi wierszóm gdzie miara i rym są zachowane. Ta nowa forma wierszów miała bydź zaprowadzoną do całey węgierskiey poezyi, tym sposobem przyśpieszyć te-

chniczne jey udoskonalenie, wiersz i język zrobić przyjemnieyszym, a rozmaite szkoły z sobą pojednać, to jest w łacińskiey przez rym dodany powiększyć harmonię, we francuzkiey zaś przez miarę wierszową poezyę dobitnieyszą uczynić i t. d. W tym celu *Kazinczy*, również tu jak i wszędzie czynny wespół z Janem *Bacsányi* i *Baróti-Szabó* w roku 1788 zaczęli wydawać pierwszy dziennik literacki pod tytułem: Węgierskie Muzeum, w którém nie raz nam się zdarzy czytać po węgiersku pisane prawdziwie zdrowe krytyki lub wzorowe naśladowania pism zagranicznych. Bardzo skuteczne przykłady takiego usiłowania zostały dowodami możności udoskonalenia się, a nowa szkoła powszechnie upodobana licząc wielką ilość zwolenników, nabyła tak wysokiego stopnia doskonałości i mocy, iż żadna inna porównać się z nią nie może. Tym czasem trafiło się nieszczęśliwym przypadkiem, że jey członkowie, a co gorsza nayzdolnieysi, niewierni Muzóm do politycznych stosunków mięszać się poczęli i skutkiem tego było, że wiek ośmnasty w smutku i milczeniu zszedł dla poezyi węgierskiey.

Tém swietniey za to, tém więcey pełen nadziei zaczął się dla niey wiek teraźnieyszy; już bowiem w roku 1801 witamy w *Alexandrze Kisfaludym* (urodzonym 1772 roku) pierwszego węgierskiego poetę, który na cały naród silnie działać począł; jest to bowiem twórca dzisieyszey węgierskiey publiczności, a pierwsze dzieło jego już mu stateczną zapewniło sławę. Zjawiło się ono pod tytułem: *Miłość Himfy*, i zaraz po wyyściu na świat tak wielkie poruszenie wzbudziło na umysłach

Węgrzynów, jakiego dotąd żadna książka zdziałać u nich nie zdołała. Poeta nie zaległy od nikogo, w swoich pomysłach żadnych wzorów nie trzymający się, zdawał się wyszpiegować w każdey szkole co tylko było naylepszém i wszystko to razem, w jednę piękną całość u siebie połączyć. Słusznie też przeto poszczycić się mogło to dzieło wyłącznemi i niepodzielnemi pochwałami. Kto tylko umiał po węgiersku, ten koniecznie czytać je musiał; a kto je czytał, ten nigdy o niém zapomnieć nie mógł. W roku 1807 wyszła druga część jego i z równymże zapałem przyjętą została. Obie razem zawierają w pojedyńczych opowiadaniach całą historyą miłości naszego poety, tak iż pierwsza część zaymuje nieszczęśliwe jey wypadki, druga zaś czasy szczęśliwey miłości opiewa. Rzecz tém godnieysza podziwienia, że chociaż przedmiot ten mało sto tysięcy razy zaymował poetów wszystkich narodów, jednak niewyczerpana fantazya Kisfaludego epigrammatycznemi zadziwiająca zwrótami, potrafiła dzieło tak uczynić nowém, że wyjąwszy chyba samego tylko Petrarkę, żadnego poety nieznamy coby się z Kisfaludym zrównać zdołał. W tymże samym roku wydał on tom powieści, w starożytnych podaniach węgierskich czerpanych. W nich to poeta rozlał czarodzieyski urok, jakiemu oprzeć się nie podobna. Żadne wspomnienie cudzoziemskich przedmiotów nie zdoła zamieszać przyjemności czytelnika: bo jeżeli w miłośnych piosnkach Kisfaludego, to lub owo mieysce mogło obudzić jakieś przypomnienie dzieł znajomych; w tych powieściach wszystko jest narodowe, wszystko węgierskie, wszystko ożywione duchem ukochaney oyczyzny.

Ztąd też śmiało zapewnić można, że ta piękna poezya nigdy nie straci swojey wartości dopóki węgierskie serce bić będzie, a ktokolwiek z żyjących węgierskim językiem odzywać się nie przestaje. Poźniey nieco doświadczał siebie Kisfaludy w drammatycznym zawodzie, tu jednak mniey był szczęśliwy. I tak naprzykład charakter *Jana Hunyada* jest szlachetny i dobrze utrzymany, język czysty, ale w tém dziele, jak i w inném tegoż rodzaju, poeta mało nadał interessowności przedmiotom, nadto jest wiele lirycznych ustępów i więcey niż potrzeba tok dzieła jest epicznym. Toż samo powiedzieć można o epiczno lirycznym poemacie, które się pokazało w roku 1825 pod tytułem: *miłostki Julii*; nie można zaprzeczyć temu poematowi wielu prawdziwie poetycznych zalet, ale też nadto jest rozwlekłém i bynaymniey zrównać się nie może z pierwszemi płodami poezyi Kisfaludego.

Teraz wspomniemy o innych znakomitszych poetach tey samey szkoły. *Franciszek Verseghy* urodzony roku 1757 a zmarły 1822 nie jest zapewne gieniuszem, ma jednak niepospolity talent przejąć się duchem cudzoziemczyzny i bardzo stosownie użyć tego czém się przejął. Więcey jednak niżby się po jego talencie spodziewać należało, udały mu się niektóre piosnki, a w rymowaniu zawsze jest celującym. I satyry dobrze mu się udawały, lecz więcey nad wszystko przynoszą mu zalety jego filologiczne prace. Jego grammatyka węgierskiego języka (pod tytułem Analyticae institutiones linguae hungar: Budae 1816—1817 4 tomy 8vo), lubo mniey krytycznie napisana niż Révaja, łatwo się jednak poymować daje i na-

der może bydź użyteczną, widać w niey bowiem dobroczynny wpływ niezmordowanego usiłowania w celu poprawienia, wzbogacenia, i rozszerzenia macierzystego języka.

Innym i jednym z nayobfitszych poetów teyże szkoły był *Csokonai Vitéz*, któremu w krótkich tylko chwilach udało się dostąpić niejakieyś wyższości. Nie można mu wprawdzie odmówić pięknych poetyckich talentów; lecz on nadto długo żył w mniey szlachetnym zakresie i za poźno na dobrą drogę został skierowany; z tąd też w jego dziełach obok wzorowych rzeczy znaydujemy pomierne a częstokroć i naymnieyszey nie mające zalety. Zbyteczna chęć ozdobienia wierszów psuje często naypięknieysze pomysły, a popęd doświadczenia sił swoich w każdym zawodzie poezyi, był grobem poetycznych sił jego. Śpiew jednak gminny zdaje się stanowić główne jego powołanie, czém się szczególniey odznacza w poemacie, żartobliwie bohaterskiém, *Dorottya* tytuł noszącém: pełno jest w niém dowcipu, wiele trafney satyryczności, ale też na nieszczęście, często spotykamy obrazy i wyrażenia płaskie, odrażające, a nawet i rozpustne.

Gabryel Dayka (urodzony 1768 a zmarły 1796 roku) żył wprawdzie jeszcze w ośmnastym wieku, ale należy do poetów dziewiętnastego, gdyż zbiór jego poezyi pokazał się dopiero w roku 1813. Z początku należał Dayka do szkoły francuzkiey, lecz za rozprzestrzenionym wszędzie wpływem Kazińczego począł się trzymać radaiczney formy wiersza i tak ją wydoskonalił, że bezwarunkowie w rzędzie naylepszych węgierskich lirykow może bydź pomieszczony. Poezya jego ma zawsze

elegiczną osnowę, a piosnki zawsze są miłe i pełne powabu, szkoda tylko, że częstokroć niepoprawne.

Kiedy tak wzmiankowani poeci, jak równie wielu innych niższego rzędu, każdy w swoim zakresie dalsze czynią postępy; tym czasem wielekroć już wspomniany w każdey szkole czynny, lubo do żadney zupełnie nienależący *Franciszek Kazinczy* starał się pocichu uskutecznić plan od wielu lat ułożony, to jest: ni mniey, ni więcey tylko dokonać powszechney reformy węgierskiego języka — Jakkolwiek sąsiedztwo Węgier z Tatarami i Turkami, życie ich wpośród narodów Słowiańskich, codzienne stykanie się z Niemcami, wreszcie zaprowadzenie języka Łacińskiego koniecznie musiały wpływać na język Węgrzynów; przecież oyczysta ich mowa w zasadach swoich niewzruszoną i czystą pozostała; zamiarem więc Kazinczego było: usunąć wszystko to z drogi coby teyże oyczystey mowie cudzoziemszczyzną grozić mogło i wtedy chyba przyjąć pojedyńcze cudzoziemskie słowa, kiedy niezbędna tego zachodziła potrzeba; całkowite zaś formy zagraniczne stanowczo raz nazawsze usunąć, a dopiero zrobiwszy oyczystą mowę powabnieyszą, bogatszą, przez ukształcenie lub wprowadzenie zagranicznych nieodbicie potrzebnych wyrazów — starać się ją doskonalić nieprzerwanie, żeby dostateczną była wszelkim naukom i każdey potrzebie; czyli jednem słowem: uszlachetnić język, zrobić go wyższym i odpowiednim stopniowi dzisieyszego oświecenia Europy. Lubo nieświadomi skreślonego planu, wcześnie się przecież przyczynili do niego poprzedni-

cy naszego reformatora a szczególniey *Baróti Szabó* i *Dugonics*, którzy niespodziewanie wzbogacili język wyrazami dobrze do natury węgierskiey mowy przypadającemi. Zapamiętała woyna wszczęła się między dwóma pisarzami Révaim i Verseghym w przedmiocie rozmaitych grammatycznych wątpliwości. Wraz z nimi weszła do szranek szkoła Debreczyńska i towarzystwo Siedmiogrodzkie; strony tak się zwaśniły o prawność zasad swoich i prawideł języka, że spór ten przyśpieszył śmierć nayuczeńszego z pomiędzy walczących *Révaja* (umarł roku 1807), a Verseghy na całe życie zachował pamięć doświadczonych przykrości. Kazinczy tym czasem nieskończenie się cieszył z téy rewolucyi o język, nic bowiem więcey nad nię nie mogło wpływać i przyczyniać się do ułożonego przezeń planu reformy. Trzymając się ściśle swojego postanowienia i naprzód żeby ściągnąć na siebie uwagę w latach 1808 i 1810 wystąpił z tłumaczeniami dzieł francuzkich; następnie w roku 1811 napisał satyrę pełną gorzkiego szyderstwa, w którey wskazał niedostatki tak samey Literatury węgierskiey, jak i panów literatów; a potém tegoż samego roku wydał jeszcze sposzyt Epigrammatów pod tytułem: *ciernie i kwiaty*, ten sam przedmiót co i satyra mających na celu, tylko bardziey uszczypliwych. Pomimo to jednak, wszystko jeszcze było w spokoyności przez czas niejaki, aż póki w roku 1813 nie zaczął się odzywać ze swojemi neologicznemi i xenologicznemi prawidłami. Tu dopiero otwarta zaczęła się woyna, a jey hasłem był haniebny paszkwil przeciwko Kazinczemu i jego stronnikom napisany, nad którym nie będzie-

my się zastanawiali, szanując jedynie sławę samego narodu. Wszystko co żyło podzieliło się na stronnictwa i w tenczasto Kölcsei naydowcipnieyszy krytyk węgierski okazał się w szrankach za sprawą Kazinczego. Lecz i Kazinczy sam niezrażał się bynaymniey przeciwnościami, owszem zawsze mając cel swóy przed oczyma spokoynie wydawał nowe tłumaczenia wzorowych dzieł w rozmaitych językach napisanych, i w dziesięciu tomach nowo przezeń wydanych pomieścił umyślnie różnorodne przedmioty, żeby przez to w tych rozmaitych ćwiczeniach dowieść ile język węgierski rozwiniętym i zbogaconym bydź może. Jednak zamiar Kazinczego nie był zrozumiany i właśnie to co przedsięwziął w celu podwyższenia narodu, uważane było przez jego spółziomków za powstanie przeciw narodowości. Tysiące głosów wzniosło się ku jego potępieniu, po szkołach podżegano umysły, na seymikach narodowych ganiono wszędzie Kazińczego i jego postępowanie, sprawę ninieyszą robiono interessem całego narodu; ale gdy jednostronny fanatyzm do tego stopnia się posunął, iż Nowatorów (tak zwano Kazińczego i jego stronników), za złych patryotów, ba nawet zdrayców kraju ogłaszać poczęto, Kazińczy poprzestał wydawać swe dzieła i schronił się na ustronie. Jeszcze przez czas niejakiś burza trwała, lecz następnie zmnieyszając się powoli, zupełnie uciszyła się na ostatek; lecz co dziwnieysza, w krótkim przeciągu czasu przez następne lat kilkanaście prawie wszystkie myśli i projekta Kazińczego powszechnie zostały przyjęte, a to tylko wyrzucono, co rzeczywiście było zapędzeniem się

w dążeniu do chwalebnego celu. Naczelnicy szkół w milczeniu przyjęli reformę i zdaje się dla niey połączyli się z sobą. Zabłysło nowe światło dla poezyi węgierskiey w almanachu *Aurora* od r. 1822 wydawanym przez *Karola Kisfaludy*. Następnie tymże duchem tchnące pokazują się pisma peryodyczne wyższych przedmiotów literatury węgierskiey dotykające, które jak Minerwa od r. 1825; życie i Literatura (Elet es Literatura) od r. 1826 i nakoniec *Tudományos Gyüjtemény* (zbiór wiadomości naukowych) od roku 1816 wychodzić poczęły. Poprzednikiem tych pism i niejako ich przewodnikiem było pismo peryodyczne pod tytułem: Muzeum siedmiogrodzkie, wychodziło ono od roku 1814 do 1818 i składa się z dziesięciu tomów.

Z nówszych i tegoczesnych poetów nad tymi tylko zastanowimy się, których słusznie wzorowymi pisarzami nazwać można, albo którzy przynaymniey swoim talentom prawy kierunek nadadź umieli; z resztą spodziewamy się, iż nam będzie darowano, że pozostałych imiona zamilczymy, przez wzgląd, iż jeszcze nie stanęli na kresie doskonałości, do którey dążą chwalebnie. Słuszna jest rzecz naprzód wymienić *Franciszka Kazińczy*, urodzonego roku 1759, gdyż on pod względem nauki i prac dokonanych pomiędzy dawnieyszymi i spółcześnymi, pisarzami węgierskimi bez zaprzeczenia pierwsze mieysce trzymać powinien. Szlachetnieysze języki starożytney i nowoczesney Europy są mu dobrze znajome, sposobność ma wielką, smak ukształcony, a czynności jego dosyć się wydziwować nie możemy. Co tylko od roku 1788 przedsięwziętém było dla u-

kształcenia węgierskiego języka, dla podniesienia węgierskiey literatury, wszędzie on czynnie pracował, do wszystkiego należał, i tak zacząwszy od węgierskiego Muzeum aż do naynówszych pism peryodycznych, nie masz ani jednego, coby wielu nader szacownemi dziełami jego pióra poszczycić się nie mogło. Również jak wiersze, i proza jego jest wzorowa.

Po Kazińczym naprzód zasługuje na wspomnienie *Jan Kis* (urodzony roku 1770), nie ma on zapewne wielkiego poetycznego talentu, ale też do niego i pretensyi żadney nie rości; ztąd zaś zasługuje szczególniey na szacunek, że pracując w skromném zaciszu poświęcił swoje trudy i czynność na oświecenie ludu i rozszerzenie użytecznych wiadomości. Wykład jego nie jest świetny, częstokroć nawet bydź może za rozwlekły, ale za to czysty i gruntowny. Zamiar zaś jego przyczynienia się do powszechnego oświecenia tém pewniey mu się udaje, że przedmiotom jego pracy przewodniczy należyty wybór i moralność posunięta do naywyższego stopnia. — *Daniel Berzsenyi* (urodzony roku 1776) liczy się w rzędzie naylepszych poetów węgierskiech, przez innych nawet za pierwszego uznawany, okazał niepospolity talent do wyższey liryczney poezyi. W samey rzeczy pełen uczuć stanowiących poetę, potrafił w swoich odach tyle je powabnemi uczynić, tak rozmaite przedstawiać obrazy, taki im zwrót nadawać, nareszcie przez wybór pomysłów piękność języka doprowadzić do tego stopnia doskonałości; że się śmiało porównać mogą do naylepszych od Horacego. To im chyba na nieszczęście zarzucić można, że często

za nadto przypominają Horacego oraz Matthissona niemieckiego poety. Jednak oddając sprawiedliwość poezyi *Berzseniego*, mimowolnie użalić się musimy, że wiele napisał wierszy, niegodnych jego pióra i zeszpeconych mniey szlachetnemi wyrażeniami.

Gabryel Döbrentei (urodzony roku 1786), jest pracowitym oryginalnym poetą, ale jeszcze pracowitszym i szczęśliwszym tłumaczem; czego dowodem są, Makbeth Szekspira, Skąpiec Molliera, i Wina Müllnera, które wzorowie na język węgierski przetłumaczył. Teraz pracuje nad Hamletem. Jego zasługi dla literatury węgierskiey, bardziey są jeszcze powiększone, przez założenie i redakcyą wyżey wspominanego pisma, pod tytułem: Muzeum Siedmiogrodzkie.

Andrzey Fáy, również 1786 roku urodzony, odznacza się bystrością pomysłów i wysokim dowcipem, szczególniey umie schwytać i uczuć smieszność opisywanego przedmiotu, ztąd też pod względem komicznych obrazów, może bydź pierwszym i jedynym humorystycznym pisarzem Węgier nazywany.

Franciszek Kölcsey (urodzony roku 1790), którego imie wspominaliśmy wyżey, mówiąc o woynie przeciwko tak ważnym nowatorom, zdaje się zupełnie należeć do rzędu Elegistów. Usiłował on naprzód, co mu się też szczęśliwie udało, wprowadzić Ballady do węgierskiey poezyi, lecz więcey niż poeta, jako krytyk, zasługuje na pochwałę. Jego recenzye w przedmiotach poetycznych, są to mistrzowskie próbki, i bez wątpienia byłyby zaszczytem dla każdego narodu. To,

co w peryodyczném piśmie, *Życie i literatura*, na rok 1826, o rozwinięciu się poezyi w ogólności, a w szczególności o węgierskiey, powiedział, niezaprzeczenie nazwać się może naylepszém i naymniey przez stronnictwo skalaném, z tego wszystkiego, co w tym przedmiocie dotąd napisano.

Paweł Szemere (urodzony roku 1785), jest pierwszym węgierskim pisarzem Sonetów; więcey jednak sławy mu przyniosło klassyczne wytłumaczenie Tragedyi Körnera *Zrinyi*. On i Kölcsey razem zaymują się redakcyą dopiero wspomnionego peryodycznego pisma.

Michał Vitkovics (urodzony roku 1778), po węgiersku i oyczystym językiem po serbsku piszący, jest poetą dowcipnym, płynnym, z którym w trafném naśladowaniu języka gminnego, nikt porównać się nie może.

Andrzey Horvat (urodzony roku 1778), — *Grzegorz Czuczor* (urodzony roku 1800), i *Michał Vörösmarty*, (również 1800 roku urodzony), wszyscy trzey z niepospolitém szczęściem pracują w zawodzie Epopei. Główném dziełem pierwszego z nich, jest wielkie narodowe bohatérskie poema, pod tytułem *Arpad*, dotąd nieukończone i z próbek tylko znajome światu; przeto też wstrzymać się musiémy z objawieniem naszego zdania, ile Horvatowi udało się przewyższyć dwóch swoich spółzalotników. Czuczor zapowiedział już wyższość swojego talentu, ale mówię zapowiedział, gdyż ta wyższość jedynie jest ugruntowana na nadziei i na tém przekonaniu, iż w jego poezyi ta jest naylepszą, która naypóźniey była napisaną. Pozostaje nam wspo-

mnieć o trzecim z porządku, tojest Vörösmartym i o nim śmiało powiedzieć możemy, że nietylko dwóch pierwiey wzmiankowanych, ale też i wszystkich węgierskich pisarzy przewyższył w swoich bohatérskich poematach, i że tém bardziey zasługuje na nasze podziwienie, im bardziey stwierdzać zdaje się ta prawda, że wieki spółczesne nie są wiekami epopei. Nadto poczytujemy za obowiązek i tę napomknąć uwagę, że starożytne węgierskie piosnki, wespół z należącemi do nich poetyckiemi podaniami, od wielu wieków zupełnie zaginęły. Gdy więc Vörösmarty wszystko musiał sam utworzyć, co tylko w pieniach swoich umieścił, ta jedna prawda dostateczna jest wystawić nam zdolność poety w naypięknieyszém świetle, więcey nawet niż drobiazgowe wyliczenie licznych przymiotów, jakie w nim postrzegamy. Jego nayważnieysze i nayobszernieysze bohatérskie poema, jest: *Zalán*, opiewające podbicie Węgier przez Arpada. Tenże Vörösmarty od miesiąca stycznia roku 1828, zaymuje się redakcyą wspominanego już pisma: *Tudományos Gyüytemény*, co również dla literatury, jak i dla języka węgierskiego, ważne musi przynosić korzyści.

Skończę nareszcie poczet węgierskich poetów, wspomnieniem o Karólu Kisfaludym (urodzonym roku 1790.) Jest to pierwszy drammatyczny poeta węgierski, godzien brata swojego, o którym wyżey mówiliśmy. Oprócz odznaczających się poetyckich talentów, ma on nad wielą węgierskimi pisarzami tę przewagę, iż wiele w życiu doświadczył, gdyż oddalony

od swojey oyczyzny przez lat dwanaście, doznawał mnogich przemian zwodniczego losu. W jego dramatach przemawia do nas niewyczerpana fantazya poety, prawdziwość uczucia i doskonały tok rzeczy. Przedmiot obrany, jest nayczęściey pełen życia, rozwiązanie interessujące, wykład zdumiewający, a rozmowa lekka i płynna; przydać potrzeba do tych przymiotów, że w schwytaniu charakteru wystawianey na scenę osoby, trafność ma niepospolitą, a szczęśliwy talent pomaga mu oddać należycie to, co pojąć i uczuć umiał. Zastrzedz jednak powinniśmy, iż wszystko, cośmy powiedzieli, ściąga się tylko do dzieł w poźnieyszych czasach wydanych, gdyż poprzednie, jakkolwiek wiele mają zalet, ale też nie mało liczą niedostatków; mówić zaś o nich tém mniey widzimy potrzeby, iż sam poeta poznał swoje błędy, zrzekł się zawczasu, i tyle nam dał dowodów zaszczytney poprawy. Powiedzieliśmy już wyżey, iż w roku 1822, wydał Almanach, pod nazwaniem *Aurora*, zawierający w sobie poezye naylepszych węgierskich pisarzy; tu tylko dodać musimy, że te corocznie na chwałę oyczyzny składane ofiary, stanowią dla wydawcy prawdziwą i niewygasłą zasługę. Tak wyszczególniwszy imiona poetów i przemiany losu piękney literatury węgierskiey; kiedy teraz jeszcze raz rzucimy okiem na poezyę Węgier, widzimy zapewne wiele smutnych, ale więcey jeszcze pocieszających rzeczy. O smutnych mówiliśmy dosyć na początku ninieyszych uwag, ale za to tém miley było dla nas, skończyć je pocieszającém wystawieniem szczęśliwey zmiany. Bo i w rzeczy sa-

mey, jeżeli widzieliśmy, jak powolnie Magyarowie przystępowali do doskonałego zgłębiania swojego stanowiska i swoich stosunków, jak długo nie mogli się obudzić z letargu, i nakoniec, ile w naukach cała Europa wyprzedzić ich potrafiła; tak równie z drugiey strony postrzegamy, z jaką usilnością przebudzeni ze snu, starali się zastąpić swoje niedostatki, i jeżeli z początku krok ich był niepewny w wybraniu prawdziwey drogi do udoskonalenia się wiodącey, za to umieli korzystać z zagranicznych wzorów, a następnie nadać im cechę prawdziwey narodowości. Nakoniec, co z naywiększą radością wyznać nam przychodzi; widziémy, że raz już ustaloną przyjąwszy drogę, w przeciągu lat pięciudziesiąt, tyle potrafili podnieść swoję literaturę, i tak mocno ją ugruntować, iż zdaje się jey upadku lękać się nie powinni. Niech jednak ten widok przyszłości nie usypia Magyarów w ich działaniu, owszem niech ich raczey zachęca, żeby i nadal postępowali szczęśliwie utorowaną ścieżką; niech pobudza ich do wytrwania w zaczętém dziele, niech kłamstwo zada powiadającym, że zapał Magyara porównać się może do ognia słomą podżeganego, który prędko się wznieca, ale i prędko gaśnie; a nakoniec niech ich uchroni od postrzeganego błędu, tojest, od braku jedności i zgody pomiędzy sobą.

STATYSTYKA.

O ŚRZODKACH DO ŻEGLUGI NA MORZU KASPIYSKIEM I O PRZYSTANIACH NA ZACHODNICH JEGO BRZEGACH.

(z Dziennika Tyfliskiego.)

Posiadłości zakaukazkie Rossyi, będąc oblane z dwóch stron przeciwległych morzami, Kaspiyskiém i Czarném, za ich pośrzednictwem, mają prędkie i łatwe związki z wewnętrznemi prowincyami Państwa. We względzie handlowym, morze kaspiyskie łączy nas bezpośrzednio z Persyą — i zdaje się mogłoby dopomagać handlowi z Chiwą i Bucharyą. Morze zaś czarne łączy nas z Turcyą europeyską i azyatycką, oraz Grecyą, zbliża z Egiptem i ze wszystkiemi krajami, do których otwiera drogę żegluga po morzu śrzodziemném. Widoczna jest, że tak obszerne połączenie dróg morskich, wystawia naypomyślnieysze widoki dla handlu kraju zakaukazkiego, który może w przyszłości stać się przewodnikiem i punktem składowym całego handlu azyatyckiego z Rossyą i Rossyyskiego z Azyą; a przynaymniey żadney niema wątpliwości, że Rossya, za pośrzednictwem Gruzyi, może i powinna koniecznie otrzymać stanowczą przewagę, przed wszystkiémi mocarstwami Europy, w zbywaniu swych wyrobów do Persyi północney, Armenii tureckiey, a nawet Anatolii. Naturalna, prosta i dogodna droga przez morze Kaspiyskie, wprost do brzegów Persyi, podaje nam tyle dogodności, że żaden inny naród ubiegać się z nami nie może. Straszným jest przytém dla Europeyczyka kli-

mat tuteyszy; dotąd jeszcze żaden ze spekulantów, ani francuzkich, ani angielskich (wyjąwszy mieszkającego tu stale P. Gambę), nie odważył się tu zaprowadzić handlowych obrótów. Ale gdyby się kto z nich i odważył na podobne przedsięwzięcie, wtedy Rossyanie zawsze wezmą nad nim górę, byleby tylko znaleźli się między naszymi krajowcami ludzie przedsiębierliwi. Morza przygraniczające dają nam zupełną przewagę.

Pod tym względem ciekawą jest bardzo rzeczą obeyrzeć 1) nasze śrzodki do żeglugi, które posiada kray zakaukazki na obu morzach; 2) jurty i przystanie, jako punkta, za pomocą których łączą drogi lądowe z morską kommunikacyą, i nakoniec 3) drogi lądowe, któremi odbywa się nayglównieyszy handel nasz z Azyą i Rossyą. Zostawując udzielenie czytelnikom naszym, niektórych we wszystkich tych artykułach wiadomości, dalszemu czasowi, podajemy teraz *Rzut oka na śrzodki nasze żeglarskie po morzu kaspiyskiém i na przystanie na jego brzegu zachodnim.*

Brzeg zachodni morza Kaspiyskiego, dzielimy na dwie części: 1) na należący do Rossyi, 2) na należący do Persyi. Pierwszy rozciąga się od Astrachania do granic Chaństwa Tałyszyńskiego, drugi od tey granicy do granic Turkomanii. W pierwszey części (oprócz Astrachania), leżą przystanie: a) *Sładko-jeryczna* czyli *Szandrukowska*, b) *Derbentska*, c) *Nizowska*, d) *Bakińska*, e) *Saljańska* i f) *przystań wyspy Sary*.

W drugiey części znayduje się pięć mniey więcey dogodnych przystani: a) *Zinzili*, b) *Chorum-Abat*, c) *Meszed-Isar*, d) *Ferabat*, i e) *Astrabat*.

Śrzodki nasze żeglarskie morza Kaspiyskiego, łączą się szczególniey w porcie astrachańskim i przystani bakińskiey; śrzodki innych przystani są bardzo mało znaczące.

Wszystkich statków rossyyskich żeglujących po morzu Kaspiyskiém, liczy się: Astrachańskich 285, Bakińskich 44, Saljańskich 52; w ogóle 381 statków (*). Odjąwszy 232 statki rybaków astrachańskich, o których, ile podeymować mogą ładunku, nie wiemy, reszta statków podeymuje ładunku 12,822 beczek czyli 769,320 pudów. Ilość tych statków zapewna nie jest wielka w porównaniu z widokami handlu i przemysłu, do których dają nam prawo, wielka rozległość i przygraniczanie morza kaspiyskiego; lecz takowa małoznaczność staje się jeszcze oczywistszą, gdy poznamy rozdzielenie statków na teraźnieysze ich zatrudnienia. Wszystkie znaydujące się w Astrachaniu brygi skarbowe przewozowe rozszywy i transporty w liczbie 11, zaymują się szczególniey przewozem prowiantu, z Astrachania do kraju zakaukazkiego: ze 42 prywatnych astrachańskich szkutów, większa także połowa bywa używaną do takowegoż przewozu: wszystkie 232 rozszywy rybaków astrachańskich, mają za przedmiot Embeński i inne ryb połowy; w czasie zaś wolnym od tych zatrudnień, niektórzy udają się do przewożenia skarbowego prowiantu do Szandrukowskiey przystani, dla opatrzenia woysk na linii kaukazkiey rozłożonych, azatém ze wszyst-

(*) Taka ich liczba była w roku 1828; zapewna teraz nie zaszły ważne odmiany, chyba w tém, że brygi nasze wojenne, zamiast numerów, otrzymały nazwiska: Sardar-Abad, Abbas-Abad, i t. d.

kich statków astrachańskich, nie więcey, jak 20, może bydź oddzielonych do działań prywatnych handlowych obrótów. Wszystkie 44 statki Bakińskie, podeymujące około 77,000 pudów, zaymują się wyłącznie przewożeniem towarów z Baki do Saljanu, Lenkoranu, Zinzili, Astrabatu i t. d. są one w bezustannym ruchu i z wyżey rzeczonemi statkami astrachańskiemi, stanowią nayznakomitsze śrzodki naszey handlowey żeglugi na morzu Kaspiyskiém. Wszystkie Saljańskie *Kirżymy* i statki przeznaczone albo dla przewozu prowiantu skarbowego w górę rzeki Kur, albo do ruchu w obrótach obszernego rybołowstwa w Saljanach. A tak śrzodki żeglarskie naszego właściwie handlu po morzu Kaspiyskiém, nie przewyższają liczby 70 statków, mogących podeymować ładunku około 400,000 pudów.

Nie należy mniemać, żeby mała liczba statków, naywięcey przeszkadzała do rozprzestrzenienia naszego handlu na morzu Kaspiyskiém w takim stopniu, w jakim go mieć pragniemy i do którego daje nam niezaprzeczone prawo naturalne położenie kraju: liczba statków przewozowych bezwątpienia pomnoży się, skoro tylko powiększy się massa towarów przewozowych. Oprócz współubiegania się Anglików, którzy wytężają wszystkie siły, iżby nie dać naszym towarom przewagi na rynku w Tauris, bardzo ważną przyczyną małego ruchu naszego handlu na morzu Kaspiyskiém, jest jeszcze bojaźliwość kupców Tyfliskich, którzy szczególniey władają obrótami naszemi z Persyą: zdaje się, że byłoby prościey, prędzey i dogodniey, zakupiwszy na jarmarku Niżegorodzkim towary, składać je tam

na statki i dostawiać wodą prosto do Baki, zkąd pozostaje już przewozić lądem do Tyflisu tylko 509 wiorst, a do Taurisu 502. Ale kupcy Tyfliscy nigdy nie obierają tey drogi, lecz zawsze od samego Niższego-Nowogrodu albo od Astrachania, wysyłają towary drogą lądową. W roku teraźnieyszym przewóz lądowy z Niższego-Nowogrodu, kosztował więcey 2 rubli srebr. od puda, i towary zostawały w drodze od 25 do 40 dni: przewóz przez Bakę kosztowałby we dwoje taniey i przy pogodzie przyjaźney, kupcy mogliby skrócić o trzecią część czas potrzebny na przewóz lądowy. Kupcy Tyfliscy z dwóch przyczyn uchylają się od przewozu morzem towarów swoich z Astrachania do Baki: naprzód, *że nie przywykli*, powtóre, *że nie ufają, ażeby ich towary mogły bydź dostawione prędko i w zupełney całości*. Wyjaśnię to nieco obszerniey.

Kupiectwo Tyfliskie składają po większey części Ormianie. Georgianów bardzo mało. Cała historya tych narodów, nie wystawia nam żadnego zdarzenia, któreby nam okazywało rozprzestrzenioną ich własną żeglugę, chociaż oni granicami swemi dotykali się z jedney strony brzegów morza Kaspiyskiego, z drugiey prawie do Pontu Euxyńskiego. Armenia, w rzędzie państw azyatyckich zaymowała niegdyś bardzo znakomite mieysce, rozwinęła dotykalnym sposobem większą część potęgi krajowey i w szczególności umiała zagarnąć w swoje ręce handel wszystkich sąsiedzkich krain, ale nigdy nie kwitnęła w niey żegluga. W charakterze tego narodu, rachunek matematyczny do naydrobnieyszych ułamków, stano-

wi cechę odróżniającą: gdzie Ormianin nie widzi pewnego i znakomitego zysku, tam nie prędko da się nakłonić; a ryskować kapitał wieloletnią pracą nagromadzony, poczytuje on za zbrodnię. Własność takowa charakteru narodowego, jak była przed tém, tak jest i teraz głównieyszą przyczyną, dla którey Ormianie przenoszą handel lądowy nad morski; ale z teyże samey własności można korzystać, chcąc skierować ruch handlowych obrótów z Niższego-Nowogrodu wodą do Baki, powiem o tém niżey; teraz zaś objaśnię drugą przyczynę, dla którey kupcy tuteysi stronią od morskiego przewozu towarów, tojest: *nieufność w prędkiém dostawieniu towarów.*

Podług istoty tuteyszych obrótów, wygranie na czasie stanowi ważny warunek dla kupców Tyfliskich. Od tego, jak towar przybędzie raniey *tygodniem*, *dwóma dniami*, *dniem*, a nawet jednym *porankiem*, kupiec zawsze ma w zysku i nie rzadko od 5, 10 i 15 procentów więcey od tego, czyy towar poźniey przybywa. Pochodzi to od współubiegania się hurtowników, którzy śpieszą zakupić pierwsze towary przywoźne, żeby je prędzey wysłać do Taurisu, gdzie pierwsi przywożący zawsze mają pewnieyszy i dogodnieyszy odbyt, a poźnieysi często doznają zawodu. Z drugiey strony pochodzi to jeszcze ztąd, że za zbliżeniem się pewnych terminów dowozu towarów, często w Tyflisie bywa niedostatek niektórych rzeczy, nie tylko potrzebnych, jak naprzykład cukru, ale i dogadzających zbytkowi, jakoto: wina szampańskiego i t. d. które z chciwością są zakupowane, i wtenczas, kto pierwszy przywiezie te towary, ten bezwątpie-

nia zawsze więcey zyska od ostatniego. W ogólności wczesny przywoz towarów jest naypewnieyszym zyskiem dla kupców Tyfliskich i oni wolą raczey zapłacić furmanom więcey rublem srebrnym od puda, byleby tylko nie opoźnić się w drodze. Nawet niektórzy kupce - rachmistrze znaydują, że jarmark Niżgorodzki w proporcyą obrótów, przynosi im niekiedy więcey procentu, aniżeli obróty Lipskie, jedynie dla tego, że Niżgorodzkie towary, raniey od lipskich przychodzą, a przez to dopełniają tego, czém ostatnie ich przewyższają w taniości cen.

A tak, żeby zwrócić bieg towarów z jarmarku Niżgorodzkiego drogą morską na Bakę, potrzeba wystawić kupcom dwojaką pewność: 1) *bezpieczeństwo morskiey drogi* i 2) *prędkość przewozu*. Gdy się kupiec przekona, że jego towar nie będzie w drodze zatrzymany, ani przez ciszę, ani przez niepogodę, i zawsze kapitał jego będzie w całości zachowany, wtenczas on powierzy z ochotą swóy majątek niestałemu żywiołowi, na który dotąd z bojaźnią spoglądał. Zapytają: czyliż skierowanie na drogę morską handlu naszego z Persyą i krajem zakaukazkim, przyniesie dla kupców rossyyskich i rękodzielników tyle widocznych korzyści, żeby przykładać do tego usilności. Odpowiadam: Przyniesie, przyniesie naykorzystnieysze widoki. Jestto droga pokazana nam od samey natury, droga naykrótsza, dogodna, tania: przenosząc nasze wyroby, prędko i za cenę bagatelną w stosunku do wyrobów francuzkich i niemieckich, które częstokroć zostają w długiey drodze więcey pół roku; my wygramy na znacznėm zniżeniu ceny naszych wyrobów i damy

im sposobność wytrzymania współzawodnictwa z cudzoziemskiemi, usiłującemi zewsząd wyprzeć nasze. Możeby wypadało naszym rękodzielnikom zająć się bliższém poznaniem smaku azyatyckiego, ażeby do wyrobów swoich zaprowadzić ich różnobarwne rysunki, czego Anglicy dokazali całą swoją subtelnością. Niémasz się czego lękać, że przy skierowaniu handlu Tyfliskiego na Bakę, część hurtowych obrótów (*) odbywać się będzie, nie już w Tyflisie, lecz w Bace. Tu się tylko scena odmieni, a działające osoby nie stracą przez to rol swoich, i niczyje kapitały nie ucierpią, owszem każdy wygra na swoję dolę (**).

Kończąc tém rozbiór naszych śrzodków żeglarskich po morzu Kaspiyskiém, przystąpimy do opisania przystani.

I. *Na brzegu Rossyyskim.*

1) *Przystań Sładkojaryczna czyli Szandrukowska*, jest tylko mieyscem składowém dla większey ilości prowiantu, którym Astrachań opatruje woyska na linii kaukazkiey rozłożone. Tu niéma, ani portu, ani reydy, nawet przystań ma niektóre niedogodności. Nié odbywają się w tey przystani żadne obróty handlowe i chyba przy zupełném zbliżeniu się Góralów ku nam, mogą się odkryć niejakie widoki do skierowania handlu ku temu mieyscu.

(*) Kupcy hurtowi wysyłający towary z Tyflisu do Taurisu, których liczba wynosi do 200 ludzi, wtedy zaczną wysyłać towar swóy prosto z Baki do Taurisu.

(**) Oto jest nasze zdanie o jednym z istotnych widoków handlu zakaukazkiego. Odważamy się sądzić, że przyczyny, na których ono się gruntuje, są godne uwagi i słuszne; jeżeliby zaś jakie przeciwko niemu mogły być zarzuty, bardzo będziemy obowiązani temu, kto nam je uczyni.

2) *Derbent*, sławny starożytnością i ważny ze swey historyi polityczney, nie wystawia takoż żadnych korzyści dla żeglugi. Przedmieścia miasta rozrzucone na samym brzegu morskim: lecz reyda ma wielkie niedogodności: morze tu miałkie i dla tego statki są przymuszone zastanawiać się o dwie wiorsty od brzegu, nie będąc zakryte od silnych wiatrów. Dno usypane ostremi muszlami, szkodzącemi linom kotwicznym. Mieszkańcy nie prowadzą morzem żadnego handlu własnego, lecz utrzymują tylko pięć niewielkich łódek, dla wyładowywania prowiantu dostawianego z Astrachania dla pułku Kuryńskiego i przewożą na nich drzewo od uyścia rzeki Samary do Derbentu. W ogólności mieszkańcy Dagestanu i w dawnieyszych czasach, nigdy nie puszczali się na morze otwarte. Karakaydacy trudnili się niegdyś rozbojem morskim i szkodzili naszemu handlowi astrachańskiemu, ale i oni także nie puszczali się na morze otwarte, pilnowali tylko lękliwych naszych żeglarzy, pływających blizko brzegów, i po każdey burzy doznających rozbicia, z powodu mnóztwa podwodnych kamieni, któremi ta część pobrzeża jest usłana. Karakaydacy pospolicie obdzierali ich po takiém nieszczęściu.

3) *Przystań Nizowa* exystuje jedynie z tey przyczyny, że za jey pośrzednictwem dostawia się z Astrachania prowiant dla Apszerońskiego piechotnego pułku. Położenie zaś tego mieysca zupełnie dla przystani jest niedogodne i nawet zgubne dla statków: szkuty nie mogą podchodzić do brzegu bliżey, jak na wiorst 7, a w takiey odległości zostają bez żadney od wiatrów zasłony.

Często się zdarza, że statki na reydzie od burzy bywają rozbijane. Przystań Nizowa własnych statków żadnych nié ma: żaden się tu nie prowadzi handel.

4) *Przystań Bakińska*, w teraźnieyszém położeniu rzeczy, jest nayczynnieyszém handlowém mieyscem, na zachodnim brzegu Rossyyskim morza Kaspiyskiego; dla tegoto Bakę nazywają miastem portowém. Leży ono przy Apszerońskim półwyspie. Port tworzą właściwie, ze strony północney miasta przylądek Sułtan (czyli apszeroński), usuwający się w morze z apszerońskiego półwyspu; ze strony południowey. Przylądek Szichow i nakoniec między obódwóma, wyspy Nargen, Wulf i dwie mielizny. Port obszerny i ze wszech stron zasłoniony, daje okrętom bezpieczne i dogodne stanowisko. Głębokość portu od 4, 5 i 6 sążni, grunt dna morskiego dla kotwic nie naylepszy, bo iłowaty i nie tęgi. Nad tym portem wznosi się miasto na ostatniey wydatności góry, w postaci amfiteatru. Znaydując się w naygorętszey i bezpłodney części bogatego Szyrwanu, jest pozbawione przyjemności przyrodzenia. Tu okolicznie nie widać ani lasów, ani gęstey trawy, a powierzchnia ziemi wystawia tylko same gołe skały, na których panuje samotność i milczenie, ale za to strona ta jest obdarzona innemi płodami, w których mieszkańcy znaydują zyskowny przemysł: obfitujące w niey nafta, sól i szafran, dostarczają mieszkańcom i zatrudnienia i pieniędzy. Płody te rozwożą się po całey Persyi, a naywiększy wywóz nafty na naszych statkach bywa do Gilanu i Mazanderanu. Z Baki idą statki do wszystkich portów perskich morza Ka-

spiyskiego, lądem kommunikuje się ona przez drogi dosyć dogodne z Tyflisem, Erywanem, Taurisem, głównemi punktami, zkąd handel się rozchodzi do śrzodka Turcyi azyatyckiey i Persyi. To daje nam dostateczne wyobrażenie o ważności Baki.

5) *Saljany* mają dość dobrą reydę i jeżeli żegluga na Kurze powiększy się, wtedy ta przystań stanie się dla handlu ważném mieyscem składowém. Teraz tu się tylko odbywają obróty rybołowskie, które wynoszą do kilku milionów rubli. Tu także dostawia się prowiant skarbowy, który sprowadza się na kirżymach w górę rzeki Kur.

Wyspa Sara. Godna szczególnieyszey uwagi, nie jako przystań handlowa w teraźnieyszém swojém położeniu, ale jako naylepsze dla kotwic mieysce, na całym brzegu zachodnim morza Kaspiyskiego. Oddawna ta wyspa jest przeznaczona na przebywanie naszey eskadry wojenney, którey krążenie po morzu Kaspiyskiém ma na celu zabezpieczenie naszego handlu morskiego z Persyą i strzeżenie nadmorskiey granicy. Dla ważności tey reydy w opisaniu jey podamy nieco więcey szczegółów.

Wyspa Sara podług naydokładnieyszego wymiaru rozciąga się wzdłuż od SW. do NO. na $8\frac{1}{4}$ wiorst, a wszersz przy SW. swey naywiększey kończatości zawiera w sobie $1\frac{1}{4}$ wiorsty. Wysokość jey od powierzchni morza jest w niektórych mieyscach nieco większa, w innych zaś mnieysza od dwóch arszynow. Grunt ziemi na całey wyśpie składa się z piasku i drobnych muszli; na północney kończatości znayduje się bardzo mało czar-

noziemu. Rodzayna siła powierzchni bardzo ograniczona. Nieco wierzby nasadzoney przez officerów rossyyskich, trzciunik i *łoza* otaczające nieliczne jeziora wody słodkiey tam się znaydujące, i na jedney północney kończatości wcale mała ilość trawy na karm przydatney stanowią całą wegetacyą na Sarze. Wyspa ta obfituje w wodę słodką i ma wiele studni. Powietrze na niey w pierwszych miesiącach letnich bywa znośne, ale pod koniec lata i w jesieni bardzo ciężkie: w tym czasie naywięcey czuć się dają wyziewy zgniłe przy wiatrach trwających od NO., wtedy tu naybardziey grassuje żółta gorączka.

Stanowisko kotwiczne dogodnością przewyższa wszelkie inne mieysca na zachodnim brzegu, tak dla gruntu, który się składa z tęgiego iłu, jako też i dla tego, że statki tam stojące prawie ze wszech stron bywają zasłonione od wiatrów: tylko niekiedy od NW. i N. wiatr pędzi bałwany, które jednakowoż żadney nie robią szkody. Wyspa u kończatości S. W. dość głęboka, ma pionowey głębokości 3 sążnie w odległości pół wiorsty od brzegu, gdzie też statki przychodzące na reydę zarzucają kotwice.

Mieysca brzegowe, do których statki mogą podchodzić, znaydują się naydogodnieysze także w kończatości SW. Jest i około północy kończatości przeyście dla małych statków głębokie na stop 9; ale statki wojenne bez potrzeby tam nie wchodzą; kupieckie zaś niewielkiego rozmiaru przechodzą tędy do wyspy *Buruny* zwaney, dla ładowania ryby. Przy reydzie wyspy Sary mogą stać statki każdey wielkości budowane w portach. Idące z morza podchodzą do wyspy na stanowisko kotwi-

czne z wiatrem NO. O.; a od Lenkorani z wiatrem S. SW. i W. Samo z siebie wypada, że statki umiejętnie zbudowane mogą podchodzić i przy wiatrach przeciwnych.

Wyspa Sara w teraźnieyszém jey położeniu powinna mieć częste związki z Lenkorani i z Saljanami; kommunikacya z temi mieyscami ma niektóre trudności; lecz te łatwo bywają pokonane przez biegłych naszych officerów.

Szczególniey zimową porą żegluga blizko brzegu Lenkorańskiego bywa bardzo zła z przyczyny mocnych wiatrów od NO. i O., które przynoszą z morza mocne burze i toczą do brzegów bałwany, tak, że te są w tym czasie zupełnie nieprzystępne. Oficerowie nasi przejeżdżają w tey porze przez ciasninę *Kumbaszi*. W ogólności reyda Lenkoreńska dla wielkich statków bardzo niespokoyna i nawet niebezpieczna przy wiatrach z morza: statki wiosłowe i perskie kiržymy mają spokoyne schronienie wszedłszy do odnogi u samych ścian Lenkorani znaydującey się. Odległość od Sary do Lenkorani morzem wynosi 6 mil włoskich.

Sara otrzymuje żywność po większey części ze wsi Kizil-Agaczki, w odnodze znaydującey się i odległey od wyspy na 14 wiorst: niekiedy zakupują także produkta na kiržymach przybywających z Saljan, które przybijają w niewielkiey odnodze blizko samych mieszkań wyspy, i będąc ze wszech stron zakryte, stoją spokoynie; statki te są po większey części naładowane pszenicą, która się dostarcza do twierdzy Lenkorani.

Na wyspie jest kilka budowli należących właściwie do officerów floty, ich kosztem wystawionych, jakoto: cerkiew murowana dosyć piękna,

szpital skarbowy takoż murowany; w którym można pomieścić do 30 chorych, każdy też statek znaydujący się w eskadrze, robi sobie schronienie z trzcinniku na brzegu dla lepszego zachowania żywności i zbywających materyałów żeglarskich, żeby nie było ciasno na statkach; innych zabudowań żadnych nie ma.

II) *Na brzegu Perskim.*

Brzegi Perskie olewane morzem kaspiyskiém, na całey przestrzeni Gilanu i Mazanderanu wystawują, jakeśmy wyżey wspomnieli, pięć punktów, przy których mniey więcey dogodnie statki przybijać mogą: *Zinzili*, *Chorum-Abat*, *Meszed-Issar*, *Ferabat* i nakoniec *Astrabat*. Pierwsze i ostatnie z tych mieysc z położenia swego mają prawo zwać się przystaniami, ale trzy inne dla tego tylko tak się zowią, że przy nich niekiedy zatrzymują się statki rybackie dla połowu ryb. Te mieysca ostatnie nie mając odnog całkiem są odkryte dla wiatrów północnych i północno-zachodnich, nayburzliwszych na tém morzu, i dla tego w czasie niepogody nic nie zasłania statków szukających tam schronienia. W dół brzegów na tey przestrzeni ciągną się lasy, przez które drogi są trudne; wsi w tey stronie rzadkie i składają się z kilku domów wśród lasów rozrzucone: daley ciągnie się pasmo gór wysokich zatrudniających także kommunikacyą lądową. Patrząc na kartę za pierwszym rzutem oka postrzegać się dają dwa dość wielkie miasta: *Bałfrusz* leżące o 30 wiorst od Meszed-Issaru i *Sarum* (mieysce pobytu Szach-Zady (*) Mamet-Kuli-Mirzy), odległe tyleż od

(*) Szach-Zada znaczy syn Szacha. Wszyscy synowie Sza-

Ferabatu. Blizkość ich dróg ku wspomnionym brzegom morskim może dać powód do mniemania, że w nich możnaby zaprowadzić mieysca składowe dla towarów morzem przywożonych i przygotowywanych do wysyłania morzem z tych przystań, na wzór tego jak Riaszt odbiera z przystani Zinzili i udziela jey przedmiotów handlowych; ale to ledwo kiedyś może przyyść do skutku: bo pomimo, że przystani Meszed-Issar i Ferabat są mieyscami nieprzydatnemi dla zasłonienia statków, same nawet drogi lądowe z Balfrutu i Sarumu do śrzodka Persyi daleko są gorsze od dróg idących z Riaszpy i Astrabatu. Dla tegoto na brzegu Perskim morza Kaspiyskiego przystani *Zinzili* i *Astrabat* są jedynemi punktami, na które nasz morski handel może i powinien bydź skierowany.

Samo z siebie wynika, że to rozumiem nie o tym handlu, który się przez Tyflis będzie prowadził i który się odbywać będzie w tém mieście po większey części za pomocą przekupna; ale o tym, który, za udoskonaleniem naszych śrzodków żeglarskich, powinien rozwinąć swe działania prosto z Rossyi do Persyi i nawzajem. Dwa wspomnione punkta połączenia się dróg morskich z lądowemi wystawują dwojaki widok dla handlu naszego. Zinzili łączy nas z Persyą północną, do samego Teheranu i daje w niey wolny i celnieyszy przed innemi bieg naszym towarom; Astrabat zaś okazuje widoki daleko obszernieysze: mając wpływ na bieg handlu większey części Wschodu,

---

cha mają w zarządzie prowincye, któremi prawie nieograniczenie władają.

zbliża nasz handel z pierwiastkowemi źrzódłami handlu azyatyckiego. Rozpatrzmy to w szczegółach.

Przystań Zinzili łączy handel morski z lądowym za pośrzednictwem miasta Riaszty, jednego z naylepszych miast handlowych Persyi: ale jeszcze daleki jest od tego stopnia pomyślności, do którey ma prawa ze swego dogodnego położenia. Odległa jest od Zinzili na 40 wiorst, i stanowi punkt środkowy handlu dwóch bogatych prowincyy perskich Gilanu i Mazenderanu, zamieniając kosztowne płody tych prowincyy na towary przypływające tu ze śrzodka Persyi. Drogi dość dogodne lubo nie całkiem bezpieczne prowadzą stąd do Taurysu i Teheranu; ale swawole teraz na tych drogach popełniane bardzo łatwo mogą bydź wykorzenione staraniem rządu perskiego. W ogólności obróty handlu Riasztańskiego obeymują jednę tylko północną Persyą do Teheranu: inne zaś kraje, a osobliwie cudzoziemskie, mały w nim mają udział. Dla tegoto ustanowienie handlowych naszych zaprowadzeń w Riaszcie, albo przynaymniey skierowanie tam większey części naszych obrotów z Persyą dostarczy nam znacznych korzyści i ostatecznie zapewni wpływ nasz na handel Persyi północney. Zdaje się, że Anglicy oddawna już dociekli tey tajemnicy i starają się założyć w Riaszcie konsulat. Wyliczając atoli handlowe widoki Riaszty i Zinzili, nie powinniśmy zamilczeć o następnych napotykanych tu mieyscowych niedogodnościach: droga od odnogi, gdzie leży wieś Peri-Bazar do Riaszty, z powodu nizkiego położenia swego błotnistego w każdym czasie jest bardzo grzązka i trudna dla transportu

bal: sama nawet Zinzilska odnoga podług żeglarzy, trudny ma wchód do śrzodka, dla tey przyczyny, że oczywiste coraz ubywanie wód morza Kaspiyskiego porobiło w niey mielizny, których uniknąć mogą tylko bardzo doświadczeni tameczni locmani i statki niepotrzebujące większey nad 6 stop głębokości. Ciągle trwające na tey wązkiey odnodze bałwany bardziey jeszcze utrudzają weyście i wyyście. W. r. 1805, kiedy głębokość kanału była większą od teraźnieyszey, jedna galiota z eskadry rossyyskiey osiadła na mieliźnie: lecz zresztą wszystko to bardziey się odnosi do większych albo wojennych statków, a małe kupieckie mogą uniknąć tey niedogodności. Nakoniec wspomnieć jeszcze należy, że klimat Riaszty w porze letniey poczytywany jest za bardzo niezdrowy.

Odnoga Astrabadzka oblewając części przyległe państwa perskiego i turkmeńskiego znayduje się w dogodney i dawney kommunikacyi nie tylko z wewnętrznemi prowincyami, ale też z Chiwą i Bucharyą: stąd też za jey pośrednictwem handel nasz może się rozciągnąć do tych krajów i tam się ustalić. Astrabad sprawiedliwie może bydź nazwany kluczem handlu wschodniego ze strony morza kaspiyskiego, i założenie tam umyślnego handlowego zakładu przyniosłoby nam zapewna obfite korzyści, których widoki zawsze cenił Rząd nasz, kiedy Piotr I i Katarzyna II zwracali na ten punkt szczególnieyszą uwagę. Do postępów w przedsięwzięciach naszych zawsze mogą bydź pomocą Turkmeńcy i Chorozańcy, okazujący ku nam niezachwianą przychylność, jak wiadomo jest morskim oficerom naszym, krążącym co rok

przy brzegach Turkmeńskich. Turkmeńcy z ochotą staną się uczęstnikami działań naszych i byłoby bardzo pożyteczną na początek, powziąć za ich pomocą szczegółowe i dokładnieysze wiadomości o drogach, przedmiotach i kierunku handlu Chiwańskiego i Bucharskiego; wtenczasby się widoczniey odkryła możność i śrzodki do rozszerzenia w tych stronach naszego handlu. Zwracając się do mieyscowych dogodności odnogi Astrabadskiey, wspomniemy, że przystań w niey jest bardzo dogodna, tak dla bezpieczeństwa od burz, jako też i dla blizkości wody słodkiey, która się otrzymuje z wyspy, leżącey przy weyściu do odnogi i z półwyspu Potemkina. Położenie miasta Astrabatu wyniosłe i zbliżone do gór lasem okrytych usuwa szkodliwe działanie klimatu, jakiemu ulega blizko leżący brzeg Turkmeński, gdzie powietrze od wiosennych błotnistych wyziewów mocno się zaraża i zawsze zmusza nawet samych Turkmeńców przenosić się na całe lato daley do stepu. Miasto to obszerne (ma do 7 wiorst obwodu) zaludnione 20 tysiącami mieszkańców, obwiedzione wałem glinianym na dwa sążnie wysokim, a grubym na dwa arszyny. Zewsząd idą drogi dosyć dobre dla ciężarów do Teheranu, Karamanu, Ispahanu, Chorazanu i t. d.

Tł. N. Jurgiewicz.

RECENZYA.

Poezye Jana Onoszki. — Dzieło pozgonne. Na zysk ubogich. W Połocku w drukarni XX. Piarów. in 12*mo oblongo* str. 100. i VI. ostrzeżenia wydawcy wraz z dedykacyą wierszami.

Zbiór ten ulotnych wierszyków, bez wskazania roku drukiem ogłoszony, zdaje się, wnosząc z daty podpisu cenzorskiego, że musiał w tym kształcie raz pierwszy ukazać się światu w 1828, a naydaley w zeszłym, t. j. 1829 r. — Wydawca, (który, jak się z ostrzeżenia, zbiór ninieyszy poprzedzającego, wyświeca, jest kobiétą), nic czytelnikom Onoszki o jego życiu, powołaniu, charakterze, i t. p. nie udziela, oprócz takich napomknień:

„Od lat kilku, jak mieszkając w okolicach Gubernii Białoruskiey, słyszałam często powtarzających wiersze Jana Onoszki, którego nigdy poznać sposobności nie miałam; kiedy w roku ubiegłym (zapewne 1827.) dowiedziałam się, że został wymazany z karty żyjących. — JW. Hrebnicki były Marszałek Lepelski i Orderów Kawaler, prawdziwy literatury znawca, pragnąc, aby nic z płodów dowcipu narodowego nie zaginęło, zachęcił mnie do zebrania rymów śpiewaka biało-ruskiego i do ogłoszenia drukiem. Obciążona sama sobą, od lat kilku ważną przyciśniona słabością zdrowia, nie mogę, w dniu godzin kilka, ciągłą umysłową zająć się pracą. Wzięłam się jednak do tego przedmiotu, i natychmiast obywatele stron naszych, kto tylko miał wiersze O-

noszki, śpieszył do mnie z przesłaniem onych, w których w tém tylko mieyscu małe zrobiłam odmiany, gdzie pióro rozhukane nad sferę swojego wzniosło się przeznaczenia. W pośrzód szczęku oręża i wrzawy ostatniey w naszym kraju woyny, wiele nasz wieszczek ze swoich rękopism utracił. Powiadają, że taką był obdarzony zdolnością, iż w przeciągu półgodzinowego czasu, mógł kilkadziesiąt niezłych skréślić wierszy. Wiem jednak z pewnością, że odrębne mając zatrudnienia, nie mógł, czyli raczey nie pragnął, znaleść potrzebne do ukształcenia umysłu i czerpania nauk źrzódła. Zawsze atoli postrzegać można w rymach jego, szczęśliwą łatwość, przyjemny pomysł i przyrodzony dowcip..... (i daley) Zostaje w ręku moich jeszcze więcey 40 arkuszy sposzycia obeymującego, różne ulotne poezye: Bayki, Listy wierszami, i t. d. których, jeśli się kto zechce zatrudnić wydaniem, z ukontentowaniem odstąpię." (*i nic więcey.*)

Nie potrzeba rozwodzić się nad tém, ile do słusznego ocenienia robót literackich, pracy, usposobień i talentu autora, wpływa wiadomość o szczegółach tyczących się jego życia; o pomocach, zachęceniach, lub też przeszkodach, jakie na drodze uprawiania swojego talentu napotykał. Wydawca bezimienny ninieyszych jego wierszyków, lubo nigdy nie miał, jak powiada, sposobności, poznać osobiście śpiewaka białoruskiego, mógł atoli niepozazdrościć czytelnikom jego wiadomości, o tych *odrębnych zatrudnieniach*, dla których nie był w stanie poświęcić się nabywaniu potrzebnych do ukształcenia swojego nauk. Co to były za *odrębne zatrudnienia?* każdy czy-

telnik ciekawym będąc się dowiedzieć, wpada w pewny humor niecierpliwości, i gniewać się zaczyna przeciwko tey niewieściey kokieteryi, którey, nie myśląc może o tém ze zwyczaju się użyło. „Wiem z pewnością." I czemuż nie powiedzieć? — Ale temu zaradzić już niepodobna. Zostawmy więc sekret edytorski, przy kim on się znayduje, a ze śpiewakiem Biało-rusinem, zabierzmy choć powierzchowną znajomość, przywodząc tu niektóre jego wierszyki:

Rospacz czarna.

Jeszcze dotąd w mém sercu trzymałem nadzieje,
Dzisiay znam, że się niebo z prośb ziemianów śmieje.
Ciężarem mey istności nikczemney ściśniony,
Kiedyż przynaymniey skończę byt móy uprzykrzony?
Każdy dzień jest mi stwórcą nowego strapienia,
Osłabiły pierś moję ustawne westchnienia:
Wszystkie władze umysłu we mnie się popsuły,
Prócz boleści, na wszystko dziś jestem nieczuły.
To nocy, to dnia przeciąg, stawi mi się długi,
W pracy mam ciężar jeden, w próżnowaniu drugi.
Żal mi czasów ubiegłych, a płynący nudzi,
Lęka ten, co nastąpi: o lichy stan ludzi!
Swiat w mych oczach, jest padoł nędz, kłopotów, znoju.
Mieszkalnia głupstwa, złości, chorób, niepokoju.
Daremnie szukam w każdym pociechy przedmiocie:
W rozumie widzę błahość, senne skarby w cnocie.
Z roskoszą, ckliwość, niemoc i zgryzota chodzi,
Sława jest bombel pusty, co pozorem zwodzi.
Bogactwa i urzędy, jeśli coś przynoszą,
Niesprawiedliwość świata, w jego rządzcach głoszą.

Dziełem zda się bydź gniewu ta cała machina,
Im szkodliwsza, tém widać tęższa w niey sprężyna.
Zasługa jęczy, głodna, i pod jarzmem pada,
Intryga, włości, mitry i władze posiada.
Próżno szuka pomocy niewinność znękana,
Próżno przed stróżem ustaw schyla swe kolana.
Niema sprawiedliwości, kochania i zgody,
Ani pośrzód prywatnych, ni między narody;
Kabała, przemoc, zazdrość, złość, ucisk i zdzierstwo,
Wygnały, jeśli było, ze świata braterstwo.
Kłótnie, napaści, krzywdy, woyny i rozboje,
Mieszają, z *krwi posoką*, łez nieschnących zdroje.
Jedna tleje nadzieja, biednym i cnotliwym,
Mieć ufność, choć po śmierci, w Bogu sprawiedliwym.
Lecz to ostatnie źrzódło pocieszenia ludzi,
Jakże często móy umysł przeraża i trudzi. i t. d.

Medon.

Wydobyty z mego cienia,
Gdziem natury słuchał głosu,
Wziąwszy hasło oświecenia,
Stałem się igrzyskiem losu.

Pługiem robiąc, a nie piórem,
Cieszyłbym się z roli płodu,
A pomierność mając wzorem,
Pogardzałbym blaskiem rodu.

Tam, jeślibym kochał którą,
Nie bogatą, bo sam w nędzy;
Idącego za naturą,
Kochanoby bez pieniędzy.

Dziś w przeciwnym żyjąc stanie,
Wśrzód wielkości i pozorów,
Muszę taić me kochanie,
Gdyż po oycu nie mam zbiorów.

Choć to zbrodni nie dowodzi,
Lecz wskazuje los móy srogi,
Bo naywięcey teraz szkodzi,
Gdy powiedzą, że ubogi.

Cudzy dom.

Próżno odmieniam zakąty,
Wszędzie los będzie móy ciasny;
Cudzy dom, pierwszy czy piąty,
Zawsze jest cudzy, nie własny.

Człowiek rodzi się na znoje,
Cierpią na tronie i roli;
Ale kto ściany ma swoje,
Znayduje łoże, gdy boli.

Znayduje chwilę dla głowy,
W którey od zgiełku unika;
Uchyla ludzkie narowy,
W sobie się samym zamyka.

Czy to zwoływa uciechy,
Czyli go troska ubodzie,
Niedba o gadki i śmiechy,
W dziedziczney skryty zagrodzie.

Budę swą równał do matki,
Filozof idąc w ustronie;
Chętniey pić dymy swey chatki,
Jak obce arabskie wonie.

Dając miód często macocha,
Gdy mi raz ckliwość sprawuje;
W słodkości wątpię czy kocha,
W niesmaku, powiém, że truje.

Do przyjaźni.

. . . .
. . . .
. . . .

O! stokroć droga przyjaźni,
Cnoty i społeczeństw kwiecie!
Próżno twa pamięć nas drażni,
Niemasz cię więcey na świecie!

Gdzie tylko zwrócę me oczy,
Złośliwe widzę porady;
Zawiść ssie w kącie jad smoczy,
Chytrość pod płaszczem trze jady.

Niemożna wierzyć nikomu,
Sideł na szczérość bez liku,
Kłamstwo za domem i w domu,
Zdrada na każdym przesmyku.

Próżno uymować dziś kogo,
Za stołem niby nas chwalą,
Jak tylko objeść pomogą,
Wszyscy się razem oddalą.

Jak różne wiatry nam wieją,
Tak losy sercem kierują;
W szczęściu krew za nas swą leją,
W nieszczęściu łezki żałują.

A czasem tak się wybierze
Inszy przewrótney natury,
Że co wprzód skubał z nas pierze,
W niedoli odrze ze skury.

O! stokroć droga przyjaźni,
Cnoty i społeczeństw kwiecie!
Próżno nas pamięć twa drażni,
Niemasz cię więcey na świecie.

Z tych kilku wyjątków i z całego prawie zbioru ogłoszonych drukiem wierszy Jana Onoszki, osądzić można, że poeta zapatrywał się na wszystkie przedmioty przez szkło czarne; a stąd panującym charakterem w jego płodach jest smutek, posępność i boleść, na widok cierpień i nędzy stanu ludzkiego, które, w rozmaitych postaciach, maluje z upodobaniem i z prawdziwą dokładnością: niekiedy nawet przesadza; co w poezyi zarzutem bydź nie może. Serce każdego prawie człowieka łatwo sympatyzuje ze smutkiem, przeto obrazy kreślone przez śpiewaka białoruskiego, dosyć interesują i przywiązują w czytaniu. Cierpiący tylko i nieszczęśliwi, żadney w nim pociechy wyczerpnąć nie mogą:

Dziś mię na ziemi cóż łechce?
Żyć?... aby czekać: myśl płocha;
Złość gnębi biednych, jak zechce:
A kochać? nikt ich nie kocha.

Pożądaną byłoby rzeczą wiedzieć, azali do tego *pessimizmu*, usposobiły autora przygody własnego życia, czy też naturalna do smutnych wyobrażeń skłonność i ten satyryczny sposób za-

patrywania się na rzeczy ludzkie, który szeroce w swoich dziełach Swift z Wolterem rozwinęli.

W stylu Onoszki, tudzież w sposobie wystawiania rzeczy, mało jest poezyi: powiększey części, jestto ciąg myśli, postrzeżeń i uwag moralnych; jestto proza mniey więcey szczęśliwie rymowana. W ogólności jednakże o wszystkich kompozycyach autora trzymać tak niemożna. Są w nim całkowite sztuczki i mieysca niektóre, na imie prawdziwey poezyi zasługujące. Te naprzykład:

Niewinność.

Widziałem we śnie niewinność,
Nad śniegi bielszą się zdała:
Wiek jey był sama dziecinność,
Kwiatki po łąkach zbierała.

Spokoyność czoło zdobiła,
Smiech z jey żartował ustami,
Czasem piosenki nuciła,
Czasem klaskała rękami.

W prostém, lecz czystém odzieniu,
Miała na głowie swey wieniec,
Przy skromném na świat spóyrzeniu,
Często wydała rumieniec.

Gołąbek czynił przeloty,
Węże się przed nią łasiły,
Pszczółki miód niosły z ochoty,
Wszystkie swe żądła traciły.

Nikt się nie ważył przybliżyć:
Tylko się dziatki zbierały;

Próżno tam chciałem słuch zniżyć,
Dzieci słów jeszcze nie miały.

W tey chwili budzę się, myślę,
Czy też z nią kiedy igrałem?
Co zmogła pamięć, to kryślę,
Ale jey nie przypomniałem.

Albo ta apostrofa do ludzi nieużytych, z wiersza *o litości*.

Serca kamienne, któż was uręczył,
Że trwa pogoda do zmroku?
Nie jeden ranek mile się wdzięczył,
Potém grom trzaskał z obłoku.

Kraje, mocarstwa i pokolenia,
Wszystkie pod kołem są losu.
. . . .
. . . .

Wyrok nie przysiągł nikomu.
. . . . :
. . . .
. . . .

Idzcie śladami matki natury,
Ta jeśli w upał na zioła,
Nié ma w swém łonie ożywney chmury,
Rzeźwi je rosą, jak zdoła.

. . . .
. . . .
. . . .

Niech wam nie kurczy niewdzięczność ręki.
Jeśli ta gdzie się obraca;

Dobroć świadczona bez żadney dzięki,
Cnotę człowieka pozłaca.

Wierszyk także allegoryczny, *Jabłoń*, obfituje w wyrażenia malujące dla zmysłów:

Już piękna jabłoń starzeje,
Ta rowiennica dni moich:
Suchym mchem kora siwieje,
Ostatnich czeka dni swoich.

Był czas, gdy z pociechą rosła,
W gałęzie i siły nowe,
By panu owoce niosła,
Duże, smakowne i zdrowe.

Dziś! lubo moc jey ustaje
I młodych nie zrówna doli . . . . .
. . . .

A zwrót w nim poety cofającego uwagę na siebie, ma cóś tkliwego:

I moja dzielność słabieje,
Jakież owoce rodziłem?
Daremnie kwitły nadzieje,
Siebie i Pana zdradziłem.

Gospodarz długo cierpliwy,
Zaraz siekiery użyje,
By wyciął pień nieszczęśliwy,
Co próżno ziemi sok pije.

Panie! wart jestem płomieni,
Ale się zatrzymay z gniewem;
Ogień mię w dobre nie zmieni,
Naprawisz łask swych wylewem!

W odezwie do przyjaciela cierpiącego z miłości, następna strofa zasługuje na imie prawdziwie poetyczney, chociaż w stylu poufałym:

Masz piękne dary, te ci płyną lata,
Że jeszcze nawet rano kochać tobie:
Czary to jakieś, że gość nowy świata,
Za dni wesela niszczeje w żałobie.

Takie wyrażenia, jak: *Wyrok nie przysiągł nikomu*: *Dobroć cnotę człowieka pozłaca*: *Gość nowy świata*, i t. p., których nie mało w ninieyszym zbiorze napotkać można; i same nawet *neologizmy*: *Duch móy z padołu wzbiję do wysoczy*: *Swiat w mych oczach jest* . . . . *mieszkalnia głupstwa*, i t. d., musiały koniecznie przyyść pod pióro poety w chwilach prawdziwego natchnienia; czego dowodzi mnóztwo strof szczęśliwych, gładko rymowanych i łatwo lgnących w pamięci. Niemożna, autorowi, rozważając te próbki, odmówić rzetelnego talentu, daru żywey imaginacyi, oraz zdolności do postrzeżeń i myślenia, *sed caret arte*: znajomość i nauka wzorów, musiała mu bydź obcą niezawodnie; którémi śmiała jego wyobraźnia wcześnie ukształcona, mogłaby się odważyć na przedsięwzięcie godne prawdziwego talentu. Sam nawet poeta zdawał się czuć swoje niedostatki umysłowe, przeciwko którym nie zapomogł się w porze przyzwoitey, kiedy takie czyni wyznanie:

Próżno szkod myślę wetować;
Czego nie chciały dać siły,
Cóż po słabości rokować.

Płod mòy z porządku natury,
Zawsze cóś mdłego już będzie,
Trzeba szczególnych ros z góry. i t. d.

Ale pomimo to wszystko, poezye te, w swojey naturalney formie i zaniedbaniu stylu, zawsze się z przyjemnością czytać mogą; i życzyćby należało, ażeby edytorce, posiadającey jeszcze *więcey 4o arkuszy sposzycia obeymującego różne ulotne poezye, Bayki, Listy wierszami*, i t. d., nadarzył się ktoś taki, coby się chciał i był w stanie zatrudnić ich ogłoszeniem: zawszeby to zbogaciło literaturę polską xiążką mogącą się czytać z upodobaniem. Wydawca atoli taki, nie powinienby, jak nam się zdaje, przykładem edytorki ninieyszey, robić odmian w tych mieyscach, *gdzie pióro roziukane nad sferę swojego wzniosło się przeznaczenia*: (bo takie mieysca w swojey śmiałości mogą czasami naywięcey zawierać poezyi prawdziwey: o przeznaczeniu zaś, jakie poeta w wieszczym zapale swoim rymom zamierza, trudno jest z pewnością wyrokować: nayczęściey tak bywa, że i sam z tego nie zdołałby sobie zdać rachunku); ale raczey zadać sobie pracę w porównaniu rozmaitych kopiy, przypuszczając do textu mającego iść pod prassę wyrażenia i myśli, (jeśli w tym trafi się jaka różnica), zgodnieysze z rozsądkiem, prawdą, dobrym smakiem i wolne od błędów językowych, które godziłoby się, niejednokrotnie, takiemu Arystarchowi, i sprostować, dla honoru swojego autora: zwłaszcza, że te nie z jego, ale z winy przepisywaczów mogły się zrodzić. Wydanie, o którém mówimy, chociaż napomknionych wymagań nie zaspakaja, je-

dna wszakże wdzięczność dla edytorki, za jey dobre przynaymniey chęci, która *będąc obciążona sama sobą*, i ten jeszcze zmudny ciężar na siebie przyjęła.

Nie możemy się atoli wydziwić, że przedsięwzięcie chlubne, wydobycia z zapomnienia *śpiewaka białoruskiego*, mające na celu dumę uczoną, wspierane przez czoło obywateli, troskliwych o chwałę swojey prowincyi, a którego uwieńczeniem miało bydź dobroczynne wsparcie nieszczęśliwych, że, mówię, tak ważne przedsięwzięcie, w tak lichy i nikczemny sposób wykonane zostało! *Parturiunt montes* . . . . . a *ridiculus mus* jest mała, od trzech arkuszy, drukowana niezgrabnemi charakterami, na lichym papierze, w kantyczkowym formacie, niepoprawna, niezgrabna i niechędoga broszurka. Godziło sięż kompromitować, tyle znajomych imion ogłoszeniem, dość znaczney listy prenumeratorów, wtenczas, kiedy wydrukowanie elementarza, większych nierównie, niż ten nędzny raptularzyk, wymaga kosztów:

„Kto widział muchę zabijać kułakiem?"

Jachow.

W dzisieyszym czasie, kiedy przemysł i sztuki mechaniczne do wysokiego są doprowadzone stopnia doskonałości, drukarstwo też nie przestaje na samey tylko niezbędney potrzebie, ale się stara w ogłaszaniu na świat xiążek, o gust i ozdoby zewnętrzne; *quibus non augetur dignitas, ornatur tamen*, i w te życzylibyśmy fautorom sławy białorusko-literackiey, przystroić następne, zupełnieysze wydanie dzieł Jana Onoszki.

SZPIEG.

Romans amerykański Jakuba Fenimora Kupera, tłumaczony przez Felixa Wrotnowskiego. — Wilno. w Drukarni B. Neumana. 1829.

Tenże sam romans wyszedł w Warszawie, z takim tytułem:

Szpieg romans amerykański Koopera, tłumaczony na polski z zastosowaniem do oryginału przez J. H. S. — w Warszawie nakładem A. Brzeziny i Kompanii przy ulicy miodowey pod N. 481. 1830.

Ile pożytku i przyjemney zabawy czytanie romansów amerykańskich Kupera, przynieść może, rozwodzić się nad tém nie mamy zamiaru. Nowość scen przyrodzonych, odmienne zupełnie od naszych obyczaje mieszkańców, tak mało jeszcze na głębszym lądzie europeyskim znanego świata, szczęśliwe i umiejętne prowadzenie powieści, całą porywającey ciekawość, są urokami, przez które czytelnik zachwycony, czuje byt swóy zupełnie odmiennym od powszedniego, i przenosi się niejako w obcą dotąd dla siebie krainę. Po uspokojeniu się zaś żywości pierwszych wrażeń, nabiera ochoty do gruntownieyszego i rzetelnieyszego poznania się z Ameryką, tak ważną dziś dla widoków handlu i przemysłu europeyskiego.

P. Felix Wrotnowski ułożywszy zamiar, tak przyjemne i pożyteczne pisma, upowszechnić w kraju naszym, przez ich na polski język tłuma-

czenie, zasłużył sobie powszechnie na sprawiedliwą pochwałę, a na wdzięczność wyłączną tych, co to czytając xiążki dla zabawy tylko, natrafiają bardzo często na takie, które ich i w tym względzie zawodząc, nie tylko nie nastręczają żadney korzystney nauki, ale jeszcze prowadzą do błędnych i krzywych wyobrażeń. Życzyćby należało, a nawet przykładać się do tego, ażeby te płonne pisma, które, na nieszczęście, codzień się mnożą, ustąpiły mieysca, takim, jak są w ogólności romanse historyczne. Ale dążąc do tego chwalebnego celu, trafia się, że jednemu dostąpić go uda się z chlubą, drugiemu zaś na teyże samey drodze potknąć, upaść i naśmieszyć ludzi. Co się właśnie sprawdza na dwóch przekładach Szpiega kuperowskiego.

Przekład wileński wykonany jest gładko, poprawnie, czystą i właściwą polszczyzną; a prawie w nim nieznać, że jest tłumaczeniem z obcego języka. W opisach wydaje się, że tłumacz zna co jest styl, i umie go stosownie do przedmiotów użyć: w opowiadaniu jest łatwy i jasny: w naytrudnieyszey zaś części, w części mówię drammatyczney, taka jest naturalność, tak charakterystyczna, co do działających osób, rozmaitość, taka prawda, iż nieraz wypada zapomnieć, że czytamy xiążkę, ale raczey wierzyć, iż się znaydujemy wśrzód wprowadzonych przez autora osób. — W tłumaczeniu warszawskiém przeciwnie, na każdey karcie pełno usterków: tok języka zmuszony i skręcony, niedołężne jego użycie, ciemność, niesens, a często zagałuszenie się i przewrótne zrozumienie oryginału, do niecierpliwości ostatniey czytelnika pobudzają.

Lecz żebyśmy zbyt ogólnemi pochwałami lub przyganą, niezdawali się płochych i lekkomyślnych sądów ogłaszać przed oświeconą i prawą publicznością, otworzmy na los xiążkę i przytoczmy dla dowodu naszego twierdzenia, co nam nastręczy. Natrafiliśmy tom trzeci. Początek ósmego rozdziału:

(Major André, z woyska królewskiego, schwytany przez powstańców, przekonany o szpiegowstwo i knowania na ich szkodę, sądem wojennym potępiony dał gardło. Wypadek ten obudzający mocne podeyrzenie, zwrócił baczniejszą uwagę na oficerów królewskich; i w tymto właśnie czasie Henryka Warthona, także z królewskiego woyska, poymano w domu jego rodziców, leżącym w części kraju zaymowaney przez powstańców. Młodzieniec ten przepędziwszy dni kilka ze swoją rodziną, pod okiem straży, stawiony teraz jest przed sąd wojenny, jako podeyrzany o szkodliwe dla powstańców zamiary.)

Przekład warszawski.

„Przeydziemy teraz do szczegółów widzenia się Henryka z oycem, i rodzeństwem swojém. (*) Ci przekonani o jego niewinności, ani myśleli o

---

(*) Owoż zagałuszenie się! Oryginał mówi: *zostawiémy czy porzuciémy szczeguły widzenia się Henryka z oycem i krewnemi*: i mówi sprawiedliwie, bo dotąd Henryka widziéliśmy wśrzód familii, teraz zaś autor przystępuje do szczegółów widzenia się jego z sądem wojennym, który ma na niego wydać wyrok śmierci. Ciężko jest wierzyć takiemu nierozumieniu oryginału: a wszakże z *zastosowaniem* do niego, jak tytuł zapowiada, tłumacz przekład swóy miał wykonać!!!

grożącém mu niebezpieczeństwie. Ztém wszystkiém, im bardziey się zbliżał zapowiedziany dzień sądu, tém więcey sam kapitan trwożyć się zaczął. Przepędziwszy większą część nocy ze swoją familią, *zasnął na dwie czy trzy godziny, lecz zrywał się często;* okropność jego położenia, we śnie stawała mu przed oczy, i nazajutrz obudził się w tém przekonaniu, iż zginąć musi: rozbierał on skutki swojego przewinienia, sądził, iż za nieuwagę swoję, niepowinienby życiem przypłacić, jednakże znając prawa woyskowe, nie widział żadney dla siebie nadziei. Krew Andrzeja (*André, nie imie chrzestne, ale nażwisko było majora angielskiego*), ważność zdrady, jaką ten oficer knował, możne za nim wstawienia się, rozmaite zresztą intrygi, stały się powodem, iż exekucya jego bardziey była głośną: *gdy wielu innych oskarżonych o szpiegostwo kończyli zwykle bez wyroku na szubienicy jako sprawiedliwą zbrodni swojey karę.*" (Tu się godzi zapytać, co *kończyli na szubienicy, jako karę*? jeżeli życie; toż nie było dla nich karą: jeżeli *szpiegostwo*, to także nie było karą, bo się dobrowolnie na nie podeymowali. Gdzież tu sens?)

„Znał to dobrze Dunwoodi, równie jak więzień; i *obydwa* słuszną z tego względu mieli przyczynę obawy. Nie dając jey jednak poznać po sobie, tak zręcznie umieli pokryć jey powody, iż Miss Peyton z Franciszką, ani przewidywały skutków, jakieby wina Henryka pociągnąć za sobą mogła. Folwark, w którym uwięziony siedział, mocną opatrzono strażą, i *dwóch żołnierzy pilnowali ciągle we drzwiach, trzech innych* zmie-

niali się na warcie około domu, a jeden w samym pokoju Henryka, ani go na krok nie odstąpił.

„Nadszedł nakoniec moment okropny; oznaymiono więźniowi, iż przed sąd wojenny *przywołanym został*. Henryk wraz z swym oycem, Franciszką i Cezarem, bezzwłócznie na jego rozkazy pospieszył. Miss Peyton przymuszona pozostać przy cierpiącey ciągle Sarze, *nie wyobrażała sobie w całém tém postępowaniu, jak więcey zachowanie formy z porządku rzeczy wypływające.*" (Co to znaczy?)

„Ledwie odetchnąć mogła Franciszka, gdy wraz z oycem swoim weszła na obszerną i ciemną izbę, w którey przed stołem czarném suknem pokrytym, trzech Sędziów siedziało, *w wielkich mundurach* z powagą godną ich stopnia, i przyzwoitą w tak ważney sprawie. Zaymujący śrzodkowe mieysce, człowiek około pięćdziesiąt lat liczyć sobie mogący, w całey powierzchowności swey oznaczał męża, który *w obronie oyczyzny, cały wiek swóy poświęcił*: wyraz dobroci i słodyczy malował się w jego rysach i przy marsowych twarzach dwóch innych, zdawał się bydź Franciszce Aniołem opiekuńczym, w którym jedyną losu swojego pokładała nadzieję. Po postawie, sędziwym wieku i śmiałem weyrzeniu sądzących, można w nich było poznać ludzi walecznych, nieugiętych żadnemi namiętnościami ludzkiemi, i powodowanych jedynie głosem rozsądku i sprawiedliwości. Nie mieli oni w swém ułożeniu nic tak srogiego co krew w żyłach ścina, lecz napróżno byłoby szukać w nich tego u-

czucia, które w nayzaciętszym zbrodniarzu jeszcze pewną ufność wzbudza.

— Niechay wprowadzą obwinionego, rzekł Prezydujący.

. . . .

. . . .

— Nazywasz się, rzekł Prezydujący, Henryk Warthon, kapitan sześćdziesiątego pułku piechoty *Jego Królewskiey Mości Wielkiey Brytanii?.*" (Takie wyrażenie oznacza, że *Wielka Brytania* jest *Jego Królewską Mością*. Tłumacz s tém wszystkiém nie to chciał powiedzieć; ale nie dosyć chcieć tylko, potrzeba i umieć.)

Przekład wileński.

„Opuścimy szczegóły spotkania się Henryka z krewnymi. Ufność w niewinności jego, zaślepiła ich nieco na grożące mu niebezpieczeństwo. Im bardziey jednak zbliżała się chwila wyroku, tym bardziey sam kapitan był niespokoyny. Przepędziwszy większą część nocy w gronie rodzeństwa, po dwóch lub trzech godzinach snu przerywanego, wstał nazajutrz, z mocném przekonaniem o wątpliwości swego losu, i kiedy roztrząsnął pozostające mu śrzodki ratunku, poznał, że wszystkie były bardzo niepewne. Krew majora André, ważność podstępnych zamiarów jego, i możne wstawiania się za nim, dały powod do głośnieyszych wieści o tym wypadku, niż o wielu innych podobnego rodzaju. Lecz mnóztwo poymano szpiegów i mnóztwo było przykładów ukarania ich bez zwłóki.

„Równie więzień, jak Dunwudi, wiedzieli o tych zdarzeniach, i chociaż znaydowali w nich mocną pobudkę do obawy, tak jednak umieli je wystawiać, że ani Miss Peyton, ani Franciszka, nigdy nie widziały ich we właściwém świetle. Dom, w którym umieszczono więźnia, mocną był otoczony strażą. U każdych drzwi stało po dwóch dragonów, inni przechodzili się ciągle koło mieszkania, a jeden nie wychodził z przedpokoju Henryka.

„Przyszła nakoniec fatalna chwila: oznaymiono więźniowi, że się już zebrał sąd wojenny. Henryk wyszedł natychmiast, oyciec, Franciszka i Cezar udali się za nim, a Miss Peyton musiała pozostać przy Sarze, która ciągle dręczona okropną chorobą, to zupełnie traciła przytomność umysłu, to oddawała się ponurey rospaczy.

„Franciszka ledwo odetchnąć mogła, kiedy umieściwszy się przy oycu, uyrzała przed sobą cały trybunał. Trzey sędziowie w mundurach galowych, siedzieli z powagą przyzwoitą ich urzędowi i odpowiednią uroczystości obecnego powołania. Środkowe krzesło zaymował pięćdziesięcioletni weteran, którego sama powierzchowność świadczyła, że od dawna służbie woyskowey był poświęcony. Franciszka rzuciwszy spóyrzenie na dwóch innych, mniey zadowolona ich widokiem, znowu zwróciła oczy na niego, jak na anioła zbawcę, któremu ocalenie brata spodziewała się być winną. Byłto prezydent sądu: wyraz łagodności i dobroci malujący się na jego twarzy, stanowił uderzającą sprzeczność z o-

trętwiałemi rysami dwóch innych. Postawa tych, niemniey wiekiem i zasługami odznaczających się oficerów, dawała w nich widzieć ludzi nieugiętych, obcych wszelkim uczuciom ludzkim, a tylko słuchających praw sprawiedliwości i rozumu. Oblicza ich nie miały wprawdzie tego piętna srogości, jakie mrozem przeymować zdolne; lecz próżno w nich szukać tego wyrazu politowania i udziału, jaki ufność i nadzieję zwykł ożywiać.

— Przyprowadzić więźnia, rzecze prezydujący.

. . . .

. . . .

— Czy Pan jesteś Henryk Warton kapitan sześćdziesiątego półku piechoty J. K. M. króla angielskiego?" i t. d.

Każdy czuje różnicę, między przekładem tegoż samego mieysca, warszawskim i wileńskim: niemasz w tym ostatnim ani *zaśnienia na dwie czy trzy godziny*, ani *dwóch żołnierzy pilnujących trzech innych*, ani *wielkich* na sędziach wojennych *mundurów*, ani, zgoła, mnóztwa niedorzeczności, któremi kartka niespełna przytoczonego tłumaczenia P. J. H. S. jest przeładowana. Owszem od początku do końca przekład P. Wrotnowskiego, jest równie wierny, jak poprawny, gładki, i z roskoszą dający się czytać; co dowodzi w tłumaczu gruntowney znajomości swojego i obcego języka, naczytania się dobrych wzorów i częstém pisaniem nabytey wprawy. I jeżeli szanowny tłumacz przyprowadzi do skutku ogłoszony w roku przeszłym zamiar wydawania w języku polskim wszystkich Kupera romansów, zrobi rze-

telną współziomkom swoim przysługę. Krzywdzilibyśmy go dłuższém porównywaniem, dwóch tak różnych od siebie tłumaczeń. Lecz ktoby powątpiwał jeszcze o wyższości pracy P. Wrotnowskiego, a miał do stracenia marnie dosyć czasu, może sobie odczytać przekład P. J. H. S. My zaś i folgując cierpliwości naszych czytelników, i lękając się uwłoczyć ich światłemu zdaniu, rzeczy, aż nadto z siebie jasney, dłużey dowodzić nie będziemy, nie mogąc wszakże pokryć milczeniem uczucia zgrozy, jaką widok literatury, w kraju naszym, poświęconey zabawie, każdego rozsądnego człowieka, przeymuje.

Od niejakiego czasu wyroiła się szarańcza *xiążeczko-robców*, których lubo główną stolicą zdaje się być Warszawa, niebrak ich atoli w Wilnie i w innych miastach polskich, gdzie się tylko znaydują drukarnie. Sąto nieszczęśliwi autorowie i tłumacze powieści i romansów, nibyto naśladowcy, a raczey przedrzyźniacze *Waltera Scotta*, tudzież innych słusznie wielbionych dzisiay, wierszem i prozą pisarzów; co to na drukowanie partackich ramot swoich, nie znaydując ochoczych typografów, ciężki haracz na publiczność wkładają, zbierając jeden po drugim prenumeratę, która się już z łaski tych Ichmościów w pewny rodzay natrętney żebraniny zamienia. Kiedy jednego z takich pisarzów czytano w pewném towarzystwie prospekt, powiedział ktoś: „Wątpię, ażeby się znalazł człowiek głupszy nad *Autora N.*" — „Wątpliwość tę rozstrzygnie lista jego prenumeratorów" rzekł na to

dowcipem i rozsądkiem zalecony literat. I w rzeczy samey zbyteczne pobłażanie czytelników uzuchwala i pomnaża tę bazgraczów tłuszczę, którzy zgromieni od razu, mogliby się zająć jakąś pożyteczną, a odpowiadającą usposobieniu swojemu robotą. Autorskie bowiem powołanie nie może bydź udziałem każdego, komukolwiek tylko zamarzy się pisać; a bardziey jeszcze nie może się stać przedmiotem rychłych i snadnych zysków. Potrzeba rzadkich darów i zdolności wrodzonych; a témi Opatrzność bardzo oszczędnie szafuje; potrzeba wielkiey nauki, znajomości głębokiey rzeczy i ludzi; co bez trudney i wytrwałey pracy samo przez się nayzdolnieyszemu nawet nie przychodzi: potrzeba zacności moralney w charakterze, miłości dobra powszechnego, zupełney obojętności na pożytki osobiste, co się ze spekulacyynym duchem żadną miarą pogodzić nie może. Odpowiadająż tym warunkom tuzinkowi nasi autorowie i tłumacze? Oto jest wierny każdego z nich prawie obraz. Niewiedząc co z sobą począć; skleci lub przetłumaczy jakąś nayczęściey niedorzeczną powieść, ogłosi prospekt, nadrukuje biletów, wyexekwuje przenumeratę, wydrukuje xiążeczkę, i za dwódziestą część wartości ustanowioney za exemplarz dla prenumeratorów, przeda edycyą całą brodatym spekulantom. *Turpe et miserabile!* I takižto łowiec na grosze ma być nauczycielem rodzaju ludzkiego! Te błahe sposobiki zaradzenia chwilowemu niedostatkowi, zamiast szerzenia przez pisma oświaty, stawają jey na przeszkodzie, zarzucając publiczność pismami, zdolnemi popsuć gust lub

skrzywić rozsądek, a widokiem nikczemności pisarzów, odeymując ochotę puszczania się w zawod naukowy, zdatnym nawet do czcigodnego powołania autorskiego umysłom. Tey nieprzyzwoitości zaradziéby mogła, choć w części, krytyka surowa, mianowicie na pisma poświęcone uprzyjemnieniu chwil, zabawie i odpoczynkowi przeznaczonych, takie bowiem równie:

Ut gratas inter mensas symphonia discors,
Et crassum unguentum, et Sardo cum melle papaver
Offendunt, poterat duci quia coena sine istis.

M.
